POMORSKIE CZASOPISMO ILUSTROWANE



STRAŻ NAD WISŁĄ

DNIA 20 GRUDNIA 1938 ROKU CENA 35 GROSZY.



Wszystkim naszym Czytelnikom, a szczególnie Młodzieży Przedpoborowej, składamy serdeczne

życzenia

Wesołych Świąt

i Szczęśliwego Nowego Roku

Redakcja

Bóg się rodzi...

T. Fr. Karpiński XVIII w. – (Miod. tm)

Bóg się ro- dzi, moc tru-chle - je Pan nie-bio-sów ob-na żo-ny! O-gień krzepnie

blask ciem-nie - je Ma gra-ni-ce Nies-koń czo-ny! Wzgar-dzo-ny o - kry-ty chwa-łą,

śmier - tel-ny Król nad wie-ka-mi A sło-wo Cia - łem się sta-ło i mieszka-ło mię-dzy na-mi!

Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony!
Ogień krzepnie, blask ciemnieje,
Ma granice Nieskończony!
Wzgardzony okryty chwałą,
Śmiertelny Król nad wiekami,
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami!

Cóż masz, niebo, nad ziemiany?
Bóg porzucił szczęście twoje,
Wszedł między lud ukochany,
Dzieląc z nim trudy i znoje.
Nie mało cierpiał, nie mało,
Żeśmy byli winni sami —
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami!

BŁOGOSŁAW OJCZYZNĘ MIŁĄ

W przepięknej polskiej kolędzie „Bóg się rodzi“ jest ustęp, w którym duch religijny przedziwnie splata się z duchem patriotycznym. Przytoczymy ten ustęp, będący modlitwą do Bożego Dziecięcia o błogosławieństwo i siłę dla Polski:

„Podnieś rękę, Boże Dziecię,
Błogosław Ojczyznę miłą,
W dobrych radach, w dobrym bycie,
Wspieraj Jej siłę Swą siłą,
Dom nasz i majętność całą
I nasze wioski z miastami...“

Opieka Opatrzności zawsze czuwała nad naszą Ojczyzną. Dziś jednak opieka ta jest nam bardziej potrzebna, niż kiedykolwiek.

Państwo polskie zajmuje takie miejsce na ziemi, w którym nie wolno nikomu ani na chwilę spocząć i zatracić czujności. Jesteśmy otoczeni wrogami, dla których państwo nasze od tysiąca lat było solą w oku. Od wschodu czyhała na nas Moskwa, od zachodu świat germański. Tak było zawsze w naszych dziejach, tak też jest i dzisiaj. Wrogie potęgi od wschodu i zachodu nie tylko chcą nam wydrzeć wolność, lecz zatruwają również naszą moralność, nasze sumienia. Od tysiąca lat Polska jest krajem chrześcijańskim i na podstawach chrześcijańskich opiera swoje życie. Drogowskazem moralnym były dla Polaka zawsze zasady, głoszone przez Kościół Katolicki. Splotły się one tak silnie z polskością, że katolicyzm i polskość to jedno i to samo. Nie twierdzimy przez to, że tylko katolik może być Polakiem. Przeciwnie, znamy dobrych Polaków, należących do innych wyznań chrześcijańskich, są nawet dobrzy Polacy, wyznający mahometanizm.

Lecz Kościół Katolicki najbardziej zasłużył się dla Polski, i dlatego otaczamy go szczególną czcią. Duch religijny umacnia nasz patriotyzm, naszą wiarę w Polskę i Jej wielkie przeznaczenie. I pod tym względem różnimy się od naszych sąsiadów.

Niemcy dzisiejsze zrywają coraz bardziej z zasadami etyki chrześcijańskiej i pogrążają się w pogaństwie. Zażartą walkę wypowiedziano tam przede wszystkim Kościołowi Katolickiemu, chociaż nie oszczędzono i innych wyznań chrześcijańskich. Rozwiązano wszystkie organizacje kościelne, skrępowano swobodę swobodę duchowieństwa, — aresztowania i szykany w stosunku do katolików są na porządku dziennym. Rozszalał się fizyczny terror, który nie ominął nawet najwyższych dostojników kościoła.

Z ostatnich czasów stoją nam przed oczami barbarzyńskie wypadki splądrowania pałaców kardynała Innitzera w Wiedniu i Faulhabera w Monachium, palenie dzieł sztuki kościelnej, wyrzucanie księży przez okno na ulicę. Wypadki te świadczą o zdziczeniu obyczajów i fali pogaństwa, która coraz bardziej zalewa dzisiejsze Niemcy. Takich porządków, jak niemieckie, nie chcemy w naszym państwie, i na takich zasadach nie będziemy opierać naszego życia w Polsce.

Przeciwstawiamy się także wszystkim wrogim wpływom, które idą do nas od sąsiada wschodniego. I tam stłumiono i zniszczono życie religijne. Moskwa dzisiejsza zagraża nam nie tylko jako państwo, lecz przede wszystkim jako szerzycielka bezbożnej idei komunistycznej. Staje ona rzekomo w obronie ludu pracującego przed wyzyskiem, a w rzeczywistości niesie straszliwą niewolę człowiekowi, z którego czyni ślepe i bezwolne narzędzie w ręku państwa, a właściwie w ręku kliki osób, które w państwie tym rządzą. Odbiera jednostce wiarę w Boga, niszczy życie rodzinne, pozbawia własności prywatnej, czyniąc z obywatela niewolnika.

Jakaż jest nasza polska droga, którą chcemy kroczyć? Chcemy być państwem, w którym każdy obywatel czuje się wolnym, w którym wszyscy z dobrej woli spełniają swoje obowiązki publiczne tak, jak im nakazuje sumienie obywatelskie. Nie chcemy, aby Polska składała się z 35 milionów bezwolnych pionków, którymi kieruje rząd. Chcemy doprowadzić do tego, aby 35 milionów obywateli państwa dobrowolnie i z pobudek patriotycznych służyło jak najchętniej i jak najlepiej ojczyźnie. Polska musi być narodowa, to znaczy, że Polacy muszą mieć w niej głos decydujący we wszelkich dziedzinach życia. Ci zaś, którzy nie są Polakami, a mieszkają w naszym państwie, muszą służyć interesom tego państwa tak samo, jak my Polacy państwu naszemu służymy. Dążymy do tego, aby nasz ustrój społeczny i gospodarczy był oparty na sprawiedliwości społecznej, to znaczy, aby nie było w Polsce wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych, kapitalistów i ludzi pracy. Wszyscy muszą pracować, i tylko praca może być legitymacją, zapewniającą obywatelowi naszego państwa wartość i szacunek. A praca taka nie może służyć jednostce czy grupie ludzi, lecz całemu narodowi i państwu, jego sile i rozrostowi. Chcemy też, aby życie polskie opierało się na zasadach etyki chrześcijańskiej i dlatego oprzemy się tym wszystkim wpływom pogańskim, które idą do nas zarówno ze wschodu, jak i z zachodu.

Wspomnieliśmy już, że Polska musi być wielka i potężna, aby móc sprostać tym wszystkim burzom, które jej grożą. Ideę wielkiej Polski przekazała nam przeszłość historyczna naszego Państwa. Wielką Polskę budował Bolesław Chrobry, gdy całe prowincje dzisiejszych Niemiec przyłączał do swego państwa, tworzył ją Bolesław Krzywousty, bijąc Niemców na Śląsku i rozciągając swoje panowanie na Pomorze Zachodnie ze Szczecinem i wyspą Rugią, tworzył ją Władysław Łokietek, gdy bił Krzyżaków pod Płowcami, tworzyli ją wreszcie Władysław Jagiełło pod Grunwaldem, Zygmunt Stary, zmuszając do hołdu księcia pruskiego, Stefan Batory, poskramiając buntowniczy Gdańsk. Ideę Wielkiej Polski wyznaczały polskie miecze w walkach z Tatarami, Turkami, Kozaczyzną i Moskwą. Taką Polskę przekazał nam w dziedzictwie wielki Wódz Narodu, Marszałek Józef Piłsudski.

Dziedzictwa tego zmarnować nam nie wolno. Przeciwnie, musimy je pomnażać. W ostatnich miesiącach byliśmy świadkami wzrostu naszej ojczyzny o nowe obszary Zaolzia, Czadeckiego i Jaworzyny. Niech każdy rok siłę naszego państwa pomnaża. W pracy dla Polski potrzebna nam jest opieka Opatrzności, o której myśli poeta, prosząc w kolędzie Boże Dziecię o błogosławieństwo dla naszych domów, wiosek i miast. Pomyślmy o tym, gdy w wigilię Bożego Narodzenia rozlegnie się pieśń: „Bóg się rodzi — moc truchleje“.

M. W.



5 XII 1867



70 LAT TEMU, W ROKU 1867, DNIA 5 GRUDNIA W ZUŁOWIE NA WILEŃSZCZYŹNIE, PRZYSZEDŁ NA ŚWIAT JÓZEF PIŁSUDSKI. OKUTY W POWICIU, MOCARNYM WYSIŁKIEM ZERWAŁ KAJDANY NIEWOLI ZE SIEBIE I UWOLNIŁ Z NICH NARÓD. CAŁY ŻYWOT JEGO BYŁ PŁOMIENNYM POŚWIĘCENIEM DLA POLSKI, JEDYNĄ NAGRODĄ ZA WSZYSTKIE TRUDY — NIEPODLEGŁOŚĆ RZECZPOSPOLITEJ, NAJWIĘKSZYM SZCZĘŚCIEM — MOZOLNE UTRWALANIE JEJ BYTU. BO NIKT NIE ZDOŁAŁ, TAK JAK ON, O SERCU NIEUGIĘTYM I NIENASYCONYM, POJĄĆ PRAWDY WIECZYSTEJ, ŻE POLSKA, TO **WIELKA RZECZ!** JÓZEF PIŁSUDSKI POWIEDZIAŁ, ŻE **„ROCZNICE ŚWIĘCIĆ NALEŻY NIE TYLKO WSPOMNIENIEM, LECZ TAKŻE POSTANOWIENIEM NOWYCH CZYNÓW“.** PRZEKUJMY ZATEM W **CZYN** DZIEDZICTWO MYŚLI PIERWSZEGO MARSZAŁKA ODRODZONEGO PAŃSTWA POLSKIEGO, JAKO NIEZAWODNY DROGOWSKAZ DO ZDOBYCIA SIŁY.

J. PIŁSUDSKI O PRZEZNACZENIU POLSKI.

„Przed Polską leży i stoi wielkie pytanie, czy ma być państwem równorzędnym z wielkimi potęgami świata, czy ma być państwem małym, potrzebującym opieki możnych. Na to pytanie jeszcze Polska nie odpowiedziała. Ten egzamin z sił swoich zdać jeszcze musi. Czeka nas pod tym względem wielki wysiłek, na który my wszyscy, nowoczesne pokolenie, zdobyć się musimy, jeżeli chcemy obrócić tak daleko koło historii, aby Rzeczpospolita Polska była największą potęgą nie tylko wojenną, lecz także kulturalną na całym Wschodzie. Wskrzesić i tak ją postawić w sile i mocy, w potędze i wielkiej kulturze musimy, aby się mogła ostać w tych wielkich być może przewrotach, które ludzkość czekają. Na pracę tak ciężką kraj koniecznie zdobyć się musi. W pracy tej potrzeba być ofiarnym“.

O MIŁOŚCI OJCZYZNY

„Idźcie swoją drogą, służąc jedynie Polsce, miłując tylko Polskę i nienawidząc tych, co służą obcym“.

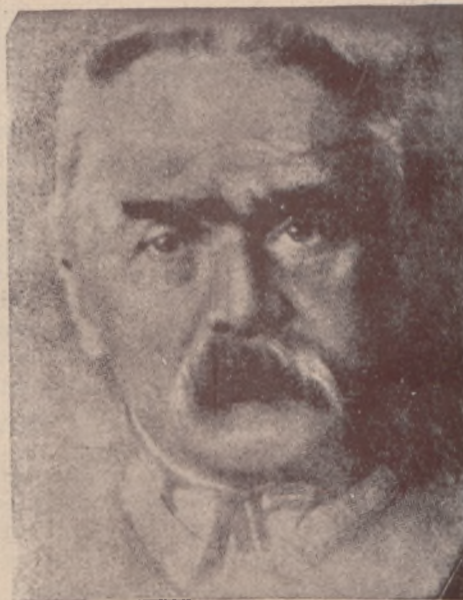


O POTRZEBIE ZJEDNOCZENIA

„Niejedna nas jeszcze ciężka czeka przeprawa, niejedną jeszcze trudną walkę przebyć musimy. Jestem przekonany, że złączeni i silni jednością, wyjdziemy z nich zawsze godni naszej sławnej przeszłości“.

O ZBROJNYM POGOTOWIU

„Musimy czuwać i być gotowi do odparcia każdego zamachu na naszą ojczyznę. Wysiłek i praca — to nasz cel i obowiązek“.



DZIEJE ZWYCIĘSTW ORĘŻA POLSKIEGO

JAK KRZYWOUSTY BIŁ CESARZA NIEMIECKIEGO

Panowanie następców Chrobrego, wraz z Władysławem Hermanem, nie wniosło do dziejów oręża polskiego żadnych znaczniejszych sukcesów. Ale Władysław Herman miał syna, którego uznał godnym pasa rycerskiego już w 13-ym roku życia. Podczas ceremonii pasowania młodziutkiego Bolesława w katedrze płockiej (1099) ozwał się z tłumu głos proroczy: „dotychczas Polska była przez wrogów deptana, przez tego zaś młodzieniaszka stanie się tym, czym była dawniej". I rzeczywiście, Bolesław Krzywousty przez całe swoje panowanie obiegał granice Polski i wpadał do cudzych krajów, jak „lew porykujący"; stoczył 47 bitew, z których JEDNĄ TYLKO PRZEGRAŁ i to na skutek zdrady wojewody. Wojował z Prusami, Czechami, a przede wszystkim z mocarnym, z pozoru nie zwyciężonym cesarstwem niemieckim, które pomimo słabości liczebnej i gorszego uzbrojenia potęgą swego geniuszu bił na głowę. Wystarczy wspomnieć oblężenie Głogowa i rzeź pancernych wojowników cesarza Henryka V na Psiem Polu. Podziwiali Krzywoustego sami Niemcy, jeśli wierzyć mamy słowom ich pieśni wojenenj z onych czasów, przełożonej na wiersz łaciński przez Gallusa.

DZIELNICOWOŚĆ I OSŁABIENIE POLSKI

Znana jest wszystkim przypowieść o ojcu, który kazał synowi swemu złamać kilka kijów, związanych w pęczek. Lecz napróżno posłuszny syn wytężał wszystkie siły; — nie mógł tego dokonać. Wówczas ojciec, wyciągając każdy kij z osobna, połamał je bez trudności. W ten sposób chciał dać synowi do zrozumienia, jak mocne może być to, co pojedyńczo jest słabe, kiedy w większej ilości stanowi pewną zwartą całość.

Tak samo człowiek, gdyby żył samotnie i chodził luzem, nie potrafiłby sprostać wielu zadaniom, stawianym mu przez życie, a w każdym razie nie mógłby dokonać i zbudować nic wielkiego. Cała dzisiejsza kultura i cywilizacja zawdzięcza swe istnienie, a przede wszystkim rozpowszechnienie i rozwój, zgodnej i wytrwałej pracy bardzo wiele pokoleń. — Czując swoją słabość jako jednostki, człowiek oddawna łączy się w grupy, bo W GROMADZIE SIŁA! I tak powstały rodziny, rodziny złączyły się w szczepy, szczepy w plemiona, a plemiona, pokrewne sobie mową i obyczajami, w narody. — Narody znowu, żeby jak najlepiej ZORGANIZOWAĆ t. zn. UZGODNIĆ pracę i wysiłki wszystkich swoich członków, stworzyły organizację PAŃSTWOWĄ. Państwo jest to za tym naród o zorganizowanej pracy. W państwie dążenia wszystkich są uzgodnione, skierowane do jednego wspólnego celu, i dlatego naród, który posiada własną organizację państwową, może osiągać najlepsze korzyści i wyniki z pracy dla siebie i dla całej ludzkości. Dlatego największym nieszczęściem dla każdego narodu jest rozbijanie jego organizacji, — jego państwa. Rozbić państwo może wróg ZEWNĘTRZNY LUB WEWNĘTRZNY. Co to jest nieprzyjaciel zewnętrzny, o tym wszyscy dobrze wiemy. Wrogiem wewnętrznym jest zaś NIEZGODA, czyli nieumiejętność współpracy z drugim. W tym miejscu może się ktoś zapytać: „A jeżeli ktoś pokłóci się ze swoim kolegą, czy to jest także działanie na szkodę państwa?" — Naturalnie, że nie. — Tylko kłótnie osobiste tych, którzy zajmują wysokie i odpowiedzialne stanowiska, mogą państwa bardzo osłabić. Natomiast niezgoda i bezwzględne zwalczanie się kilku grup narodu, albo, krótko mówiąc, nieprzebierającą w środkach walka partyjna, szkodzą państwu i narodowi ZAWSZE.

Kiedy obywatele skaczą sobie do oczu, zamiast pracować dla wspólnego dobra, powstaje zamieszanie i nieporządek, czyli używając greckiego wyrażenia, ANARCHIA (bezrząd). Nikt nikogo wtedy nie słucha. Na to czeka tylko nieprzyjaciel zewnętrzny, napada takie państwo i pobija je. Tak właśnie rzecz się miała z rozbiorami Polski.

Bolesław Krzywousty był królem mądrym, wojownikiem wytrwałym i zdolnym wodzem, popełnił jednak duży błąd, dzieląc swe państwo przed śmiercią na udzielne księstwa między 5-ciu swych synów. Najstarszy z nich panować miał w Krakowie nad Małopolską, a reszta braci winna była podlegać jego zwierzchnictwu. Ale cóż, kiedy każdy z braci uważał, że właśnie on tylko godny jest tego, aby zasiadać na tronie krakowskim. I książęta zaczęli walczyć ze sobą. Nastąpił UPADEK WEWNĘTRZNY państwa, czyli upadek jego siły. Wszystko to razem na dłuższy okres czasu niweczy zdobycze zapędy Piastów. Niemcy, Czesi i Litwini przekraczają bezbronne polskie granice, szukają łupów i jeńców. Polacy, mając rozdrobnione swe siły bojowe, nie zawsze mogą wychodzić zwycięsko ze starć z potęgami obcymi. Ale i wtedy wielka wyprawa Kazimierza II Sprawiedliwego na Ruś (1183) została uwieńczona pełnym powodzeniem. Kazimierz pod Haliczem odznaczył się walecznością i przymiotami dobrego wodza: nieustraszony chmurą strzał, na karym rumaku wpadał między zastępy nieprzyjaciół „jak piorun" i kosił ich mieczem swoim, jak „siano na łące".

POLSKA PRZEDMURZEM CHRZEŚCIJAŃSTWA

W XIII wieku imię Polski zapisało się zaszczytnie po raz pierwszy w dziejach jako przedmurza chrześcijaństwa przeciwko 300 000 hordzie mongolsko-tatarskiej, która pod wodzą wnuka Dżingis-Hana, po pobiciu Bułgarów i Węgrów weszła do Polski, podzielonej wówczas między dziewięciu Piastów, a więc niezdolnej do skupienia wszystkich swoich sił bojowych. A jednak zalew tatarski rozbił się o piersi polskiego rycerstwa z Henrykiem II Pobożnym na czele, na legnickim polu. Śmierć ich uratowała zachodnią Europę od niewoli mongolskiej, ale najazdy dzikich barbarzyńców dwukrotnie jeszcze pustoszyły całą Polskę. Cóż sprawiło, że Polska nie uległa Mongołom, że żaden z Piastów nie pojechał śladem króla Węgier Beli IV, książąt ruskich i cara bułgarskiego do hana Złotej Ordy bić przed nim czołem o ziemię i pić kobyle mleko? Stało się to jedynie za przyczyną DUCHA RYCERSKIEGO I ŻARLIWOŚCI RELIGIJNEJ, które przenikały nawskroś nieliczne w porównaniu do pogańskiej nawały zastępy polskie.

S. P.

OBROŃCY LWOWA



Wotum-ryngraf b. ochotników lwowskich.

Zaraz na początku swego istnienia budząca się do niepodległego życia Polska, musiała toczyć krwawe i znojne boje o swe granice. Walki te były nieraz zupełnie dla nas niepodziewane. Biliśmy się z zdradzieckimi Czechami, z Niemcami i Rosją, a poza tym z Ukraińcami, którzy dwadzieścia lat temu wywiesili we Lwowie żółto-niebieskie chorągwie i znienacka na nas napadli. 1 listopada 1918 r., dzięki pomocy Austrii, opanowali Ukraińcy cały prawie Lwów. Władzę nad tym prastarym polskim miastem objęła Ukraińska Rada Narodowa".

Ale wówczas ludność polska po bohatersku rzuciła się do walki. Za broń chwyciły nawet kobiety i dzieci — młodzież gimnazjalna i uczniowie szkół powszechnych. Broni tej w rękach polskich, w chwili rozpoczęcia walki, było bardzo nie dużo: 30 karabinów, 1 karabin maszynowy i kilka kilogramów materiałów wybuchowych. Regularne wojsko stanowili głównie członkowie Polskiej Organizacji Wojskowej w liczbie około 300. Komendę nad całością obrony sprawował kpt. Mączyński, który widząc, że własnymi siłami nie będzie mógł wyprzeć Ukraińców, rozpoczął starania o nadesłanie odsieczy. Pomoc mogła jednak nadejść po kilkunastu dopiero dniach, albowiem nie posiadaliśmy wtedy takiej armii, jaką mamy dzisiaj. Przez ten czas Lwów liczyć tylko na siebie. I przyznać trzeba, że twardo trzymał się w zażartej walce z liczniejszym o wiele i dobrze uzbrojonym wrogiem.

Pomoc dla lwowian przygotowywała się w Krakowie, Lublinie i Warszawie. Gen. Roja wyruszył z Krakowa i 11 listopada zawładnął Przemyślem, chcąc uczynić z tego miasta punkt wypadowy do działań, mających uwolnić Lwów. Tego samego dnia powrócił z Magdeburga do Warszawy JÓZEF PIŁSUDSKI, który 19 listopada powierzył gen. Rozwadowskiemu komendę nad grupą gen. Roji w Przemyślu oraz nad oddziałem wojska w Lublinie, wydając zarazem rozkaz „niesienia pomocy zbrojnej miastu Lwów i kopalniom borysławskim".

Z Lublina odsiecz wymaszerowała 21 listopada. Ale wcześniej jeszcze, bo już 19 listopada, opuścił Przemyśl po odpowiednim przygotowaniu się, ppłk. TOKARZEWSKI. Straż przednią jego siły stanowił pociąg pancerny. Drugi pociąg wiózł sztab, a za nim w trzecim, czwartym, piątym i szóstym pociągu jechała kawaleria, artyleria i piechota. Pod Sądową Wisznią Ukraińcy próbowali transporty te zatrzymać, ale zamiar ich udaremniło przeciwuderzenie 2 kompanii 5 p. p. Legionów, dowodzonej przez por. BORTNOWSKIEGO. Wreszcie 20 listopada, po naprawie uszkodzonego pod Gródkiem Jagiellońskim toru kolejowego, oddziały ppłk. Tokarzewskiego dotarły do Lwowa i zmusiły Ukraińców do natychmiastowego opuszczenia miasta. Już w nocy z 21 na 22 listopada Lwów stał się wolny!

Na zjeździe legionistów, który 7 sierpnia 1923 r. odbył się we Lwowie, Naczelny Wódz, Marszałek Józef Piłsudski, wydał taką najwyższą ocenę działań ppłk. Tokarzewskiego, — dzisiaj generała, dowódcy O. K. VIII:

„MIASTO (LWÓW) ZOSTAŁO POLSKIE DZIĘKI OBRONIE 5 P. P. LEGIONÓW POD DOWÓDZTWEM PPŁKA TOKARZEWSKIEGO, KTÓRY TĘ OBRONĘ PODJĄŁ NA WŁASNĄ RĘKĘ I NA WŁASNE RYZYKO. DECYZJE PPŁKA TOKARZEWSKIEGO POSZŁY WBREW WOLI WŁADZ PRZEŁOŻONYCH".

A Lwów, „ZAWSZE WIERNY", jako jedyne miasto polskie, otrzymał order „Virtuti Militari".

*

Na Łyczakowskim cmentarzu we Lwowie w długim, długim szeregu błyszczą na marmurze złoconymi zgłoskami imiona dzieci-bohaterów. To groby Orląt Lwowskich, — trzynasto, czternasto, szesnastoletnich chłopców, którzy karabin ledwo udźwignąć mogli. A jednak dwadzieścia długich dni i niekończących się nocy, dziecięce dłonie dzierżyły ten karabin krzepko, bo sił dodawała im myśl o Polsce, bo taki był rozkaz niezłomny młodziutkich serc, płonących miłością Ojczyzny. Takie serca były i będą zawsze niezdobytą twierdzą Rzeczpospolitej, najsilniejszym i najlepszym Jej puklerzem.

S. P.

Zagłoba mówi



Zaproszon przez Pana Jenerała Bortnowskiego na defiladę, stanąłem z całym dygnitarstwem wojskowym wpodle trybuny, na Wodza Polski, Marszałka Rydza-Śmigłego, oczekując.

Wokoło nieprzebrana ćma narodu zaolzańskiego z zapartym oddechem wygląda, skąd ci to Pan Marszałek nadjedzie.

Aż raptem naród się zakołysał, jakoby te zboża wiatrem poderwane, i jak nie zawoła z wielką mocą: — Jedzie, jedzie! Niech żyje! Wiwat Pan Marszałek, wiwat wojsko!

Nadjechał Pan Marszałek Rydz-Śmigły, wielki hetman Rzeczypospolitej i uśmiechnięty, na podwyższenie wstępując, łaskawym spojrzeniem mnie obdarować raczył, co widząc, do kolan Mu skłoniwszy się, w te odezwę się słowa:

— Miłościwy nasz Panie Marszałku! Zagłoba sum*). Na Zaolzie przybyłem od zacnej kompanii Niebieskiej powinną czołobitność Ci złożyć, do regimentów wojska polskiego, jeśli Waszej Dostojności wola, się zaciągnąć, — Rzeczypospolitej w każdej potrzebie i opresji służyć, wszelakim łotrzykom i nieprzyjaciołom Polski skórę na rozkaz siarczyście wygarbować, jakieśmy to z panem Wołodyjowskim garbowali niewiernemu Turczynowi i Tatarowi. Racz, Wodzu nasz...

— Bywaj, Mości Zagłobo — przerwawszy mi moją orację prawi Pan Marszałek. — Znając Waszmości fantazję kawalerską, rad wielce tej Waszmościnnej deklaracji jestem, a lubo Rzeczypospolita siła ma nieprzyjaciół, wszelako dobrze daje sobie z nimi radę. Bo bacz tylko Waszmość, jakiego żołnierzyka ma nasza Najjaśniejsza. To mówiąc, skinął buławą, czym dał znak rozpoczęcia defilady.

— Jezu słodki! A cóż to za rycerstwo, jakiego świat i korona nie widziały! Idzie to jakoby sroga ściana ze stali. Proporczyki jazdy polskiej furkoczą radośnie z wielkiej uciechy, a dalej wali królowa broni, pancerna piechota na żelaznych smokach, że aże ziemia faluje pod tak ogromnym ciężarem.

W imię Ojca i Syna! — zawołam, a cóż to za czorty! Jakom żyw, na własne oczy w całym swoim żywocie czegoś podobnego nie widział.

— Nie czorty, — uśmiecha się Pan Marszałek, — to są czołgi polskie.

— Panie Marszałku, z takimi czołgami tobym wszystkich diabłów przegonił z piekła, samego Belzebuba bym pędził, gdzie pieprz i cynamon rośnie.

Niech żyją polskie czorty... tfu, ażeby cię pokurczyło — niech żyją polskie czołgi! — krzyknę, język w gębie myląc z wielkiej alternacji.

A ować — idą, jadą, płyną, suną, walą regimenty za regimentami, pułki za pułkami, dywizje za dywizjami: kawaleria, piechota, artyleria. Chryste Panie, toż to duma Rzeczypospolitej, toż to żołnierz nad żołnierze.

Naród zaś gardłuje z wielkiego ukotentowania*): Niech żyje Pan Marszałek Rydz-Śmigły! Niech żyje wojsko polskie — zbrojna siła kraju! Na pohybel wrogom Rzeczypospolitej!

A Pan Marszałek z uśmiechem na marsowym obliczu, salutuje chorągwie pułkowe, honory odbiera, pieści okiem rycerstwo nieustraszone, cnotą bitewną strojne, odwagą zuchwałe.

— Rzędzian, — mówię — a krzyczże waść co w gardle dechu chwyci, bo mi już od wiwatów jęzor zemdlał.

To też Rzędzian jak nie ryknie swym bawolim głosem: „Niech żyje nasze Zaolzie“, to aż wszystkie konie na zadach przysiadły.

Siarczysta ci radość uczyniła się na ziemi i na niebie. Spojrzę albowiem do góry, a tam — hen, pod samymi obłoczyskami i nad naszymi głowami straszna ćma ptaków jakichś dziwnych wyczynia rumot, turkot, harkot, warkot, że świata na chwilę nie słychać.

— A to co za czorty znowu? — pytam Imć Pana płk. Bołtucia, wpodle mnie stojącego.

— To latawce żelazne, samoloty.

— To pewnikiem jakaś nieczysta siła. I jużem zaczął się znakiem świętego Krzyża kreślić, gdy Pan Marszałek spojrzy ku górze i przyjaźnie tym latawcom ręką kiwa, co widząc, wnetkim się opamiętał i tom samo czynił, rozumując, że jako Rzeczpospolita uzbroiła się na lądzie, tako i na wodzie i w powietrzu, po wszystkie czasy, ku bezpieczeństwu swojemu i na zwycięstwo.

Skoro pod wieczerz samą defilada się skończyła, Pan Marszałek, przywoławszy mnie do siebie, spyta:

— Jakżesz, Mości Panie Zagłobo, widzi się Waszmości nasze wojsko?

— Miłościwy Panie Marszałku, siłam ja już w życiu widział, a lubo rycerstwo nasze za moich dni wszystkiemu rycerstwu świata przewodziło, to jednak tuszę, że takiego arcybitnego wojska na całym ziemskim globie nie masz i nie będzie.

— Będzie ci ono jeszcze mocarniejsze! — rzecze twardo Pan Marszałek.

— Amen! — dodałem, patrząc z wiarą i zaufaniem w oczy Wielkiego Hetmana Rzeczpospolitej.

---

*) jestem.

*) zadowolenia.

Chłopcy ze wsi idą na morze

Czy to opowieść, zrodzona z umiłowania przygody, pragnienia przestrzeni lub z bogactwa świata doznanego, — czy to głód życia innego ponad codzienność, — niewiadomo, co pcha od lat, od wieków — natury przedsiębiorcze na szerokie szlaki świata, kędy się mewa na skrzydłach wiatru i fali waży. Nie trzeba mieć lat szesnastu, by uroczyć się morzem. Małoż to ludzi od życia spokojnego odchodzi, rzuca szablon codziennych zajęć i przyzwyczajeń dla nieograniczoności niespodzianek wolnego żywota, — żywota na karku spienionej fali.

Lecz przecież nikogo tak, jak młodych, nie urzekł czar szmaragdu, co się w garby sinowzdęte odmienia i ze słodyczy błękitnego obrazu w pejzaż żywiołu zagładę niosącego przechodzi. Młodych nie wiąże jeszcze tak bardzo rodzina, nie trzyma praca, a silniej woła świat. I dlatego tak łatwo rzucają ziemię, by się srebrzystym falom powierzyć. Z miast bogatych i zasobnych uchodzą — łzami matek żegnani — synowie, by się fachu morskiego wyuczyć. Kiedyś, po latach, gdy się już ponad nimi po wielekroć żagle rozwiną na niebie, ci będą nosić galony oficerskie od złota kapiące, ci będą statki prowadzić po szlakach wodnych, glob oplatających.

Pragnienie jednak przyszłości żeglarskiej powstaje nie tylko w sercach tych, którzy już zdołali się wyrwać — na morze. Dziś, gdy słowo o morzu dotarło do wsi najgłębszej, do osiedli nawet śród borów i gór zapadłych, sen o żywocie marynarskim mąci spokój i chłopskim synom, wychowanym w biedzie na kilku morgach ziemi nieurodzajnej. Niejasne wyobrażenie pracy, zaczarowanej żeglugą po głębiach wiecznie rozfalowanych, jawi się dzieciom z izb, gdzie miesza się ciepła woń mydlin i klajstru, gdzie się walają stosy cudzej, do prania znoszonej bielizny, i gdzie noc pełga nikłym światełkiem lampki naftowej, przy której ojciec klepie wykoślawione buty. I sen o zjawie, rozkołysanej pod białymi płótnami, żegluje ponad wezgłowiem siort i podrzutków, ulatując smukłą fregatą [1]) nad domami dzieci, zebranych z ulicy. Cóż mają począć z brzemieniem tęsknot dziwacznych, wyrosłych ponad możliwości swego klanu, swej grupy społecznej, swego pochodzenia?...

Przecież jednak, gdy wiosną spęcznieją kleiste zawiązki liści, niejeden mały zbieg cichaczem porzuca swój dom rodzinny, i wiedziony głosem najskrytszych pragnień, zapachem cudownej przygody, — ciągnie na szlak północny, gdzie ziemia sinością się kończy, — na morze. Kogo z nich los Robinsona spotka, a kogo smutne dzieje „ślepego pasażera", który zakradłszy się na statek, przemycić się chce na świat szeroki? Takiego „blindpasażera" rychło głód z kryjówki wypędzi. Od tej pory pocznie się morze poznawać od najczarniejszej strony okrętowego znajdy, od szturchańców i wymysłów załogi na intruza, który nastraszony, przerażony, nierzadko chory z nadmiaru wrażeń, jest zazwyczaj balastem dla statku. Nieszczęsnego amatora przygód morskich wysadza się najczęściej w pierwszym porcie, do którego statek zawija, by stąd odesłać go ciupasem do porzuconego domu. Gdzież się wtedy podziewa sen o morzu, o chwalebnym żywocie odkrywców lądów jeszcze nieznanych? Gdzież naiwne, dziecinne pragnienia zdobywania wysp egzotycznych i walki z dzikimi ludami? Gdzie bardziej proste, kiplingowskie [2]) wyprawy na Wielką Ławicę?...

Nie byłoby tedy drogi do żeglugi po globie, oblanym płynnym srebrem mórz i oceanów, gdzie szlak podróży wykreśla top [3]) masztu śród gwiazd błądzący?...

A jednak...

Od gdyńskich nabrzeży odpłynęła fregata. Rozwijał żagle symbol chłopięcych pragnień — „Dar Pomorza". Z pokładu, na tłum malejący na nabrzeżu, patrzyły siwe oczy synów chłopskich. Szesnastoletni chłopcy z Wasilkowa, Wysokowyżni, Łownicy, Grudziądza, żegnali się z lądem nieodprowadzani przez swych rodziców z wsi i miasteczek. Ich ojcowie, drobni rolnicy, obarczeni licznymi rodzinami, chałupnicy, rzemieślnicy, robotnicy, — zostali daleko na swej chudobie, daleko od portu, od morza, od świata. W troskach nad pługiem, heblem czy młotkiem, zdolni są na pożegnanie posłać ledwie westchnienie ulgi, że ubyło jednych ust do karmienia, że może kiedyś ten syn w świat wysłany, podeprze starość groszem, zarobionym w fachu morskim.

Tak jakoś nieznacznie, niepostrzeżenie w świat przygód przemyciło się kilkudziesięciu chłopców z biedoty. Tak jakoś przyszło do nich morze samo. Jak to się stało?...

Rosną szeregi naszych statków. Coraz więcej ciężkich kadłubów nurza się w fali spienionej i groźnej. Coraz więcej rąk trzeba do fachu morskiego, do obsługi steru, kotwic, logów [4]), maszyn. Rąk trzeba jednak fachowych, obeznanych z pracą na statku. Trzeba coraz więcej prostych ludzi morza, marynarzy, którzyby przychodzili już ze znajomością swego zawodu, a nie w pracy swej na statku uczyli się dopiero nazw morskich i właściwych czynności. Ludzi trzeba obytych od lat młodzieńczych z morzem, i na wzór Norwegów, Szwedów, od wielu pokoleń z nim związanych.

Dlatego też, aby wychować kadrę zawodowych marynarzy, zahartowanych w trudzie żeglarskim, zapoznanych z warunkami pracy na morzu, — urządzono przy Państwowej Szkole Morskiej dwuletni kurs jungów. W ciągu dwuletniego pływania na fregacie „Dar Pomorza", wychowuje się przyszły narybek żeglarski, rekrutujący się z prostych, ubogich rodzin. Prócz zdrowia, zapału do służby na morzu, a może tylko do wyrwania się ze swej biedy, — jungowie

niewiele więcej wnoszą do fachu marynarskiego. Stąd też pewnie ten olbrzymi napływ zgłoszeń, te natarczywe nieraz domagania chłopców o przyjęcie na „Dar Pomorza“. Stąd ich prośby, błagania i tłumaczenia, że nie mogą być nikim innym, tylko marynarzami, — że żyć inaczej nie chcą, nie potrafią, nie umieją. Tak, inny jest świat w blaskach słonecznych równika, inny nawet w mgłach zimnego Bałtyku, niż w kurniku miasteczka prowincjonalnego i opuszczeniu wsi zapadłej, gdzie jest wiecznie tak samo — biednie, szaro i codziennie.

Nadzieja i zwątpienie nawiedza na przemiany myśli kandydatów do stanu marynarskiego. Więc w przypływie zuchwałej, a może tylko dziecinnej naiwności, ślą błagalne listy nawet do najwyższych dostojników państwowych, by ci po ojcowsku wysłuchali ich próśb i mocą swej władzy przychylili im nieba spod wszystkich wiatrów.

Serca tych chłopców, — chłopców często o zapadłych klatkach piersiowych, wychudzonych i mizernych, biją żywiej na myśl o granatowym mundurze z błękitnym kołnierzem i o okrągłej czapce z napisem „Dar Pomorza“. Gdzie to widzieli? Może na obrazkach pism, które przychodzą z wieściami morskimi, a może zjawił się śród nich ich rówieśnik, którego twarz osmaliły wiatry oceaniczne, którego wątłe niegdyś ciało gra mięśniami od pracy żeglarskiej, a może od jadła sutego, okrętowego, innego niż w ubogiej chałupie.

Oblegają chłopcy przybysza, co z domu lub zagrody ich obejściu równej, wydostał się na morze i zapłynął na wyspy o nazwach im ledwie znanych. Urzeczeni czarem marynarskiego munduru, opowiadaniami rówieśnika, — ślą tym skwapliwiej listy. Idą setki próśb. Z tych setek podań, zaledwie dwadzieścia może być przychylnie rozpatrzonych. A z tych dwudziestu wezwanych na morze — często połowa chłopców wraca do domów — zawiedzionych i rozczarowanych. Cóż? Niezdolni do pracy, chorzy, niekiedy nieświadomi groźnych zarazków, niszczących młode płuca.

Trudne jest morze do zdobycia. Nawet dla tych, którzy mogą mu dać swe silne ramiona, płuca jak miechy, serce jak dzwon, wzrok jastrzębia i słuch najdoskonalszy. A jednak... Jednak zdarzyło się, że z dalekich krańców Polski przyjechał do gromady jungów mały, zabiedzony garbusek z zaświadczeniem lekarskim, że prócz skrzywienia kręgosłupa żadnych innych wad nie posiada. Czy ten mały w tak naiwny i dziecinny sposób chciał się przeszwarcować do zawodu marynarskiego? A może takie jest jeszcze w młodych chłopcach wyobrażenie o fachu morskim, jak i o innych zawodach, w których kaleki też się pomieścić mogą. Biedny garbusek! Szczęśliwi zaś ci, których oko lekarskie i komisji kwalifikacyjnej uznało za zdolnych do służby morskiej. Świat przed nimi stoi otworem: iskrzy się droga w słońcu i gwiazdach, jakże inna od brudnych, krzykliwych ulic i zaśmieconych podwórek. Dokoła zamiast gnojówek pod stajniami, miast bajorów, mokradeł i glinianek, — rozpościera się siność Bałtyku, niespokojna toń morza Północnego i ogromny przestwór oceanów.

Rękom poddaje się szorstka lina, koło sterowe, wiosło szalupy [5]) okrętowej. Nogi chybocZą na wantach [6]), salingach i rejach. Kuchnia okrętowa jest inna, aniżeli na lądzie, w ich domach. Wychodzą z niej posiłki, które z wychudzonych niekiedy dzieci i z wyrostków, czynią rosłych, tęgich marynarzy.

Na ogół dobry to materiał, te dzieci ulicy, te dzieci wiejskie, niekiedy sieroty nawet. Fach morski, który wyrwał ich z niedostatku, nieraz z nędzy, nie wydaje im się ciężki, nie zdaje się krzywdą, ale dobrodziejstwem. Chłopcy ci, nawykli w domach do pracy, nieotaczani, jak dzieci inteligentów, nadmierną opieką matek, imają się chętnie każdej roboty, od czynności w kuchni, aż po bieganie na szczyty masztów. W ich domach nie było pokojówek i służących, chodzących za nimi z igłą i szczotką, to też w szafkach i garderobie jungów panuje porządek.

Dwa lata praktycznej nauki na żaglowcu, to kęs czasu. I fach swój można pojąć i obyć się z morzem, które staje się zwolna mniej cudowne, mniej tajemnicze i porywające, a bardziej prawdziwe.

Po kursie jungowie mogą się ubiegać o stanowisko młodszego marynarza, a po odbyciu odpowiedniej praktyki i specjalnym kursie, będą mogli starać się o dyplom szypra I klasy, uprawniający do kierowania mniejszymi statkami i zajmowania stanowisk młodszych oficerów.

W ten sposób powstaje klan [7]) marynarzy, którzy wychowani w twardych warunkach materialnych, nieraz w nędzy, i wyuczeni swego zawodu pod fachowym okiem instruktorów, będą może lepszym pokoleniem ludzi morza, niż pokolenie obecne, rekrutujące się w dużej części z romantyków i poszukiwaczy przygód. To nowe pokolenie szuka, zdaje się, mniej cudowności, a więcej poprawienia swego bytu, szuka wyjścia z beznadziejności dotychczasowego otoczenia. I dlatego właśnie powinno dać prawdziwych ludzi morza.

W. KARCZEWSKA.

---

[1]) rodzaj okrętu żaglowego.
[2]) Rudyard Kipling, powieściopisarz angielski.
[3]) wierzchołek.
[4]) przyrząd do mierzenia szybkości okrętu.
[5]) łodzi.
[6]) linach.
[7]) tu: grupa, zespół.



„Dar Pomorza“.

W ojczyźnie karioki



Ogród botaniczny w Rio de Janeiro.

Znane są nam wszystkim chyba dźwięki popularnej karioki. Melodia egzotyczna, wijąca się wokół charakterystycznego południowego rytmu kolorowych ludzi... Karioka to nazwa tańca! Tak odpowie dziewięćdziesiąt dziewięć procent europejczyków, zapytanych o znaczenie tego słowa... Tymczasem karioka prawdziwa, to nazwa plemienia indyjskiego w Brazylii, obecnie już nieistniejącego, które żyło i polowało na ogromnych terenach obecnego miasta i stanu Rio de Janeiro [1]).

Gdy w początkach szesnastego wieku portugalski żeglarz de Sousa zawinął do olbrzymiej zatoki Guanabara, głęboko wrzynającej się w ląd górzysty, fantastycznie skalisty i pokryty lasem, tak on, jak i jego towarzysze myśleli, iż statek wpłynął w ujście rzeki. A że był to styczeń, więc de Sousa nazwał odkrytą „niby rzekę“ i miejsce, na którym wylądował, Rio de Janeiro czyli Rzeką Styczniową.

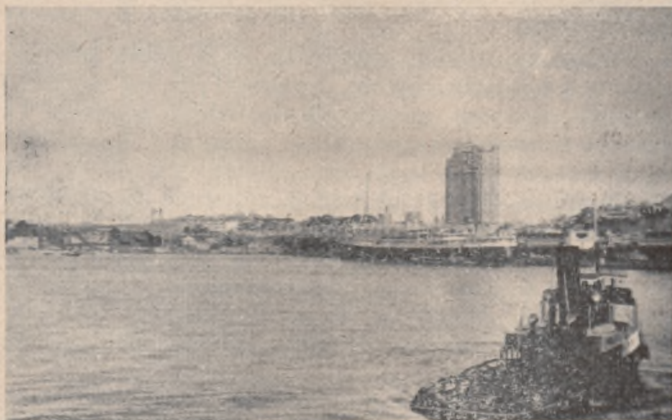
Na miejscu tym powstało później miasto wśród kolorowych skał, gór, zatok, po dziś dzień przedmieściami wchodzące w lasy tropikalne, które ongiś były dziewicze... Dwu i pół milionowa dziś stolica olbrzymiego państwa Brazylijskiego, — za czasów do Sousa było małą osadą, otoczoną ostrokołem i fosą dla obrony przed niezbyt przyjacielskimi plemionami indyjskimi, z których najdzielniejsze było plemię Karioka...

Do Karioków bowiem należał teren myśliwski, na którym Portugalczycy założyli osadę Rio de Janeiro, i Kariocy pierwsi, z całą serdeczną ufnością witając dziwnych, bladych ludzi, zostali przez nich skrzywdzeni... Przez długie więc lata plemię Karioka toczyło boje z najeźdźcami, którzy poczynali sobie coraz bardziej zaborczo, zmuszając wolnych Indian do ciężkiej pracy.

Plemię Karioka wyginęło wcześnie, ale nazwa jego została. Co więcej, z imieniem tym złączyło się pojęcie mieszkańca Rio de Janeiro. W obecnym języku brazylijskim, różniącym się od portugalskiego wymową, akcentem oraz wielu naleciałościami indyjskimi z języków Guarany i Kiczua oraz z innych plemion, — słowa karioka oznacza mieszkańca Rio de Janeiro. — „Sou carioca“, t. zn. „jestem karioka“ — odpowie każdy z Rio na pytanie, gdzie mieszka, tak jak na przykład mieszkaniec Saô Paulo odpowie: „Sou Paulista“, a parańczyk: „Sou paranaense“.

Powiemy więc, że Rio de Janeirczyk, to karioka. — Mało tego, wszystko co pochodzi z Rio — to karioka... Ludzie karioka, cukierki karioka, galanteria karioka, palmy karioka, góry karioka, ba nawet słońce i morze karioka... Stąd też i wszystkie tańce ludowe z Rio de Janeiro są karioka, stąd też i wszystkie piosenki powstałe w Rio są karioka.

Dlaczego w Europie nazwano tylko jeden właśnie taniec murzyński „Karioka“, to już tajemnica kompozytora, wydawcy nut i nauczycieli tańca, którzy naogół (mówię w Europie, nie w Polsce, proszę się nie obrażać) nie bardzo odróżniają indianina od murzyna, a metysa od mulata.



Port w Rio de Janeiro.

Z tą muzyką, nazwaną w Europie „Karioka“, miałem na jednym ze statków, płynących z Amsterdamu do Rio de Janeiro, zabawną przygodę. Towarzystwo w pierwszej klasie było liczne i bardzo wesołe. Statek stary, dziś już wycofany ze służby, w owym roku 1934 wlókł się jak siedem nieszczęść: z Lizbony do Rio czternaście dni, bez lądu i portu. Cóż więc dziwnego, że każdy z nas wychodził ze skóry, by bliźnim na tej skorupie uprzyjemnić codzienny widok tego nadmiaru wody słonej, przez cały czas gładkiej jak oliwa w beczce.

Otóż ja również chciałem umilić jeden z wieczorów, i gdy każdy z pasażerów wygrywał na walizkowym gramofonie tańce i pieśni swego kraju, przyniosłem z kabiny także i nasze oberki, kujawiaki, mazury. Argentyńczycy, których kilku jechało do Buenos Aires [2]), i brazylianie, oklaskiwali je gorąco i żywo, jak to oni potrafią. Zwłaszcza podobały się im kujawiaki. Płyty, które wiozłem dla rodziny w Brazylii, trzeba było nadawać po parę razy... Wresz-

cie na zakończenie, chcąc zrobić miłemu południowo amerykańskiemu audytorium jeszcze większą przyjemność, założyłem płytę z napisem „Karioka“ — autorstwa jednego z naszych kompozytorów.

— E que rumba! — zawołali brazylianie.

— To nie rumba kubańska, tłomaczę, — to karioka!



Jeden z licznych pomników w Rio.

Jeden z nich ze zdziwieniem oglądał płytę.

— Disculpe senhor [3]) — rzekł — ale płyta nie jest karioka, zrobiona jest w Polsce.

— Ale muzyka nazywa się karioka.

— Disculpe senhor, u nas takiej nie grają. Rumba nie jest karioka, rumba jest kubana.

Zmieszany puszczam płytę z melodią tanga warszawskiego.

— Przecie to u nas tangiem argentyńskim nazywają... Patrzę się pytająco na argentyńczyków. Z uśmiechem kiwają głowami. Nie widzę u nich zwykłego ożywienia, jakie zawsze objawiają na dźwięki ulubionych melodii i tanga. Gdy gramofon przestał grać, jeden z argentyńczyków rzekł uprzejmie:

— Muy lindo! — Bardzo ładne te polskie „melodie narodowe“ — cansones nacionales...

Byłem zdruzgotany.

— Ależ, proszę pana — odważyłem się szepnąć, — to przecież było tango!

— O, no! — wykrzyknęli chórem, — to zupełnie coś innego, — a jeden z brazylian dodał:

— Melodia, którą pan grał, przypomina ogromnie melodie cygańskie. Właśnie byliśmy z rodziną w Budapeszcie. Bardzo gościnni są ci Węgrzy, ale grają wciąż na jeden sposób: romanse cygańskie i romanse cygańskie. Mam wrażenie, że kompozytor tego niby tanga dał poprostu rytm podobny do tanga jednemu z łzawych romansów cygańskich, i w ten sposób powstała ta płyta. Nie znając muzyki ludowej polskiej, istotnie myśleliśmy, że to kompozycja oparta na folklorze słowiańskim.

— Zdaje mi się jednak, że to będzie nieudanym naśladownictwem muzyki argentyńskiej. Spotykamy się z tym więc nie tylko w Polsce. Istnieją przecież tanga angielskie i amerykańskie o zupełnie odmiennym rytmie i pierwiastkach obcych duchowi muzycznemu hiszpańsko-argentyńskiemu.

— E lo mismo!, — ucieszył się argentyńczyk, — to słuszne co pan mówi. Obcy kompozytorzy tworzą jakieś płaczliwe, rozwlekłe, jęczące melodie, gdy nasze tanga są pełne ognia, żywe, rzekłbym optymistyczne.

— A brazylijska karioka? — zapytałem.

Brazylianin przyjaźnie ujął mnie za rękę.

— To, co pan nam zagrał, — to poprostu murzyńska rumba, jak mój kolega zaś nazwał popularnie rumba kubana, gdyż na Kubie powstała również z rytmu i melodii murzyńskich. W dzielnicach murzyńskich Rio de Janeiro melodię tę słyszy pan od rana do nocy i od wieczora do rana. Zgłośników gramofonów, wybiega ona na ulicę z okien mieszkań prywatnych, z otwartych wiecznie drzwi kawiarń i restauracyjek...

Brazylianie zaczęli się dyskretnie wycofywać z towarzystwa. Mili ci, serdeczni i kulturalni ludzie mają jedną słabość. Nie lubią jak się mówi za dużo o murzynach w Brazylii... Jest to coś podobnego, jak my na obczyźnie nie lubimy mówić za dużo o mniejszościach. Niby dlaczego prowadzić przewlekłą rozmowę akurat od dzielnicy nalewkowskiej w Warszawie, zamiast o Krakowie i Wawelu, o Lwowie i jego obronie, o Wilnie i jego wierności, o Gdyni i polskim porcie, o Pomorzu i jego wiekowej kulturze polskiej.

Nie dziw więc, że gdy zaczynałem wygrywać, piękne zresztą, melodie murzyńskie w mieszkaniu mego szwagra w Rio, a dźwięki tej muzyki wybiegały przez szeroko towarte okna, wszyscy sąsiedzi, z dołu, z góry i naprzeciwka, rozpoczynali demonstracyjne zamykanie okien. Trzask, trzask, trzask!... Było to zbyt przykre, więc przeważnie przerywałem rumby, pieśni kaboklerskie, fandangi i maszicze, — a rozpoczynałem walce, tanga i foxtrotty. Okna zwolna się otwierały. O, bo karioka, są to ludzie o wyraźnych i ściśle przestrzeganych zasadach! Ludzie mili, uprzedzająco grzeczni, tak grzeczni, że wprost doskonali w grzeczności. Zdarzyło mi się na przykład, że zapytałem w tramwaju pana w białym, nieskazitelnie wyprasowanym ubraniu, jak się jedzie na ulicę Sao Jua da Praia Nr 235 w dzielnicy Ipanema.

— Będzie miło mi usłużyć i pokazać, senhor! — odparł zagadnięty.

Jedziemy i jedziemy. Bonde (bo tak się nazywa po brazylijsku tramwaj) jedzie i dzwoni, dzwoni i jedzie. Wszystko za 300 reisów, to jest na nasze pieniądze coś około 9 groszy. Podróżowaliśmy coś tak z 45 minut. Wreszcie pan w białym ubraniu zatrzymuje

(Dokończenie na str. 20-tej).



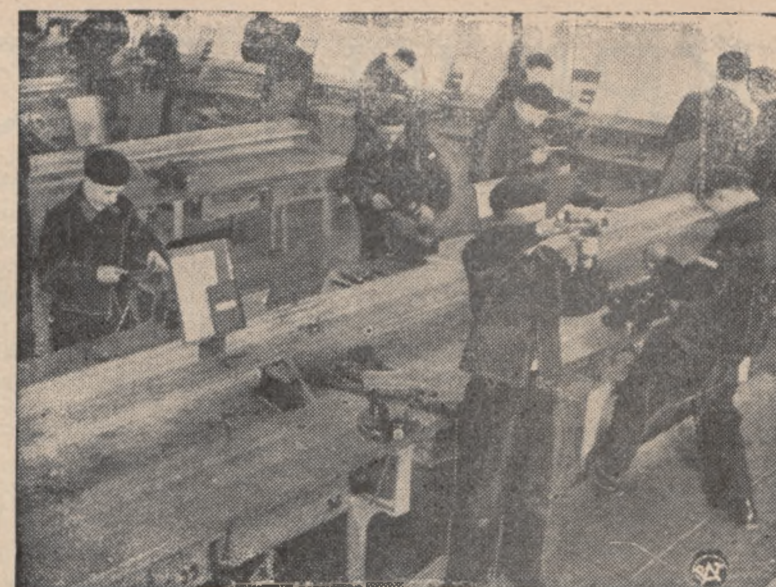
Widok z Rio de Janeiro.


Pan Prezydent składa dar na gwiazdkę dla dzieci bezrobotnych




Zaolzie ofiarowało gen. Bortnowskiemu rzeźbę p. n. „Rebelianci".




Szkolenie młodzieży rzemieślniczej w Stalowej Woli


Szczyty górskie odzyskanej Jaworzyny.



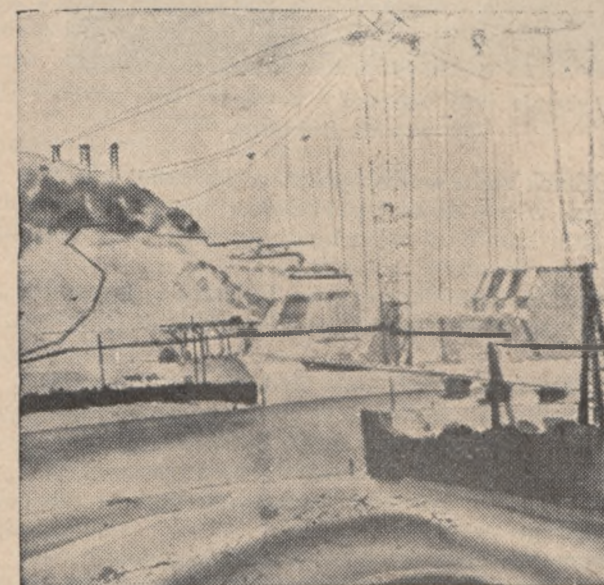

Odlewnia żelaza w Stalowej Woli (Centralny Okręg Przemysłowy).


Wojska japońskie obdarowują biedne dzieci chińskie.




Św. Mikołaj.




Budowa zapory wodnej w Rożnowie.

Z KRAJU I ZAGRANICY

WIADOMOŚCI Z POLSKI.

● **Z Gdańska.** Wydane ostatnio przez nas znaczki pocztowe, obrazujące polskość Gdańska w 16 w., wywołały wielkie oburzenie wśród zaślepionych gdańskich nacjonalistów. Senat gdański domagał się od Generalnego Komisarza Rzeczpospolitej w Gdańsku wycofania tych znaczków z obiegu, na co otrzymał jedynie możliwą i słuszną odpowiedź tej treści:

Komisariat Generalny nie może zmienić historycznego faktu, iż Gdańsk był w 16 w., częścią Polski. (I będzie nią znowu — Red.).

● **Budowa kanału Warta — Gopło** jest już niemal w połowie przeprowadzona.



Wydobywanie rudy żelaznej z nowoodkrytych pokładów w pow. jasielskim.

● **Gmach sądu apelacyjnego w Toruniu** zostanie wzniesiony w niedalekiej przyszłości. Na uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego przybył min. Sprawiedliwości, Witold Grabowsk.i

● **Na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą** zebraliśmy w ciągu bieżącego roku przeszło 600 tys. złotych.

● **Konieczność emigracji Żydów** stwierdził min. spraw zagranicznych Beck, w rozmowie z delegacją żydowskiego komitetu dla spraw kolonizacji.

● **Badania Afryki** rozpoczyna wyprawa polskich uczonych z dr. E. Lothem, profesorem uniwersytetu warszawskiego na czele.

● **Bursztyn** koloru mętno-brunatnego znaleźli rybacy w jeziorze Świteź w pow. lubowelskim.

● **Światło elektryczne w kuźnicy na Helu** zabłysło z początkiem grudnia b. r. po raz pierwszy.

● **Z Polski, zamiast z Niemiec,** sprowadzać będą niektóry towary Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Stosunki St. Zjednoczonych A. P. z III Rzeszą pogarszają się ciągle.

● **Polskie samoloty** „Łoś", „Wilk" i „Wicher" triumfują na międzynarodowej wystawie lotniczej w Paryżu.

● **Gen. Skwarczyński,** szef Obozu Zjednoczenia Narodowego, zapowiedział prace nad zmianą naszej ordynacji wyborczej do sejmu i senatu. Obecnie sejm opracowuje budżet państwa na rok 1939/40.

● **W Pucku,** na nabożeństwie dla katolików-Niemców, w czasie odczytywania listu w sprawie napaści na kard. Innitzera, kilkunastu Niemców usiłowało nie dopuścić do odczytania przez kapłana listu. Gdy usiłowania te skończyły się niepowodzeniem, „protestujący" opuścili ostentacyjnie kościół.

● **Rozwiązania** „Jungdeutschepartei" i „Deutsche Vereinigung" domagają się Polacy na pograniczu polsko-niemieckim województwa poznańskiego. — Należy zaznaczyć, że członkowie wyżej wymienionych niemieckich partyj politycznych prowokują często, np. okrzykami „Heil Hitler" i „Sieg Heil", — ludność polską, której cierpliwość jest na wyczerpaniu.

● **Stocznia w Gdyni** buduje z materiałów krajowych nowy bagier do połowów dalekomorskich. Długość lugra wynosi 38 m, szerokość 7,5 m. Maszyny jego posiadać będą moc 350 koni mechanicznych. W ten sposób nasza flotylla rybacka rozwija się coraz bardziej.

● **Powrócił z Niemiec** rozczarowany mieszkaniec z Tucholi, Edmund Z., który przekroczył granicę nielegalnie w nadziei, że w Niemczech poprawi swój byt. Nie długo tam jednak wytrzymał. Ciężka praca i marne wyżywienie skłoniły go do powrotu. Przekonał się, że mimo wszystko w Polsce jest znacznie lepiej.

● **Gen. Bortnowski,** dowódca grupy operacyjnej „Śląsk", został honorowym obywatelem Cieszyna. Uchwaliła tak rada miejska Cieszyna, chcąc w ten sposób wyrazić gen. Bortnowskiemu swą głęboką wdzięczność za przyłączenie Śląska Zaolzańskiego do Polski. 12 grudnia gen. Bortnowski wraz z wojskiem wrócił do Torunia.

● **Produkcja przemysłowa** w Polsce wzrosła o 15% w porównaniu do roku 1928, — kiedy to na całym świecie panowała wielka pomyślność gospodarcza.

● **Oświata w wojsku** rozporządza dziś przeszło milionem tomów książek w bibliotekach, 1.855 radioodbiornikami oraz 300 aparatami kinowymi.

● **Stosunki Polski z Litwą** stają się coraz lepsze. Ostatnio rząd litewski wycofał projekt dekretu o przymusowej litwinizacji nazwisk, który godził głównie w Polaków.

● **Prześladowania Polaków,** pozostałych w Czechosłowacji, nie ustają. Polacy są zwalniani masowo z pracy w kopalniach, i przez firmy prywatne, które tłumaczą się poleceniem władz policyjnych. Właściciele domów i mieszkań w Morawskiej Ostrawie o-

trzymali od władz policyjnych surowe nakazy natychmiastowego wypowiedzenia mieszkań wszystkim Polakom.

● **Reprezentacyjna autostrada pomorska,** która połączy wszystkie większe miasta Pomorza z wybrzeżem morskim i Gdynią, zostanie wykończona w połowie przyszłego roku. Budowa autostrady prowadzona będzie przez całą zimę.

● **Rządowy projekt** ustawy o inwestycjach (rozmaitych budowach) przewiduje na okres od 1 kwietnia 1939 r. do 31 marca 1942 r. sumę 2 miliardów zł.

● **Niemiecka radiostacja** uruchomiona została w pobliżu granicy pow. kartuskiego koło Słupska. Radiostację zbudowali Niemcy w celach propagandowych.

● **Majątek masonerii,** skonfiskowany przez władze polskie, wynosi 2 miliony zł. Pieniądze te przejdą do skarbu państwa.

● **W ciągu 2 minut** zatonął w porcie gdańskim statek handlowy „Tczew". Oficer-mechanik i palacz utonęli. Przyczyna katastrofy nieznana.

● **Zmarł we Lwowie** śp. ks. arcybiskup Teodorowicz, wybitny patriota i wielki sługa Boży.

● **Wysiedlony** został z pasa granicznego, jako nielojalny obywatel, proboszcz parafii żarnowieckiej, ks. Reich, Niemiec.

ZE ŚWIATA.

◈ **Włochy atakują Francję,** narazie nieurzędowo i tylko słownie. Prasa włoska domaga się gwałtownie oddania Włochom **Tunisu** (kolonia francuska w północnej Afryce), **Korsyki** (wyspa na morzu Śródziemnym), udziału w zyskach i zarządzie **kanału Sueskiego,** który, jak wiadomo, łączy morze Śródziemne z morzem Czerwonym, wreszcie francuskiego **portu Dżibuti,** który jest jedynym portem morskim Abisynii. W całych Włoszech panuje podniecenie i odbywają się liczne demonstracje i manifestacje przeciwfrancuskie. Natomiast Francuzi oburzają się na Włochów i urządzają manifestacje przeciwwłoskie, wołając, że Tunis silniej jest związany z Francją, aniżeli Abisynia (Etiopia) z Włochami.

◈ **Francusko-niemiecka deklaracja o nieagresji** (nienapadaniu) została podpisana w Paryżu w dniu 6 grudnia b. r. W związku z tym z podstawowej książki Hitlera p. t. „Moja walka" mają być wycofane ustępy, w których kanclerz stwierdza, że Francja jest i będzie zawsze głównym wrogiem Niemiec. A za tym III Rzesza tak gorąco pragnie zgody i pokoju, że nawet w stosunku do Francji zaczyna nabierać ogłady towarzyskiej.

◈ **Samolot niemiecki,** 4-ro motorowy „Condor", rozbił się w drodze z Berlina do Tokio (stolica Japonii). Samolot zatonął w morzu, a załogę zdołano uratować.

◈ **Wiozący komisję lotniczą** niemiecki samolot pasażerski zaczepił o szczyt góry Kahlenberg pod Wiedniem i spłonął. 8 ludzi ciężko rannych.

◈ **W Sztokholmie** (stolica Szwecji) wskutek wybuchu w fabryce amunicji, poniosły śmierć 2 osoby, a kilka zostało ciężko poranionych.

◈ **Węgrzy uczą się języka polskiego,** który węgierskie ministerstwo oświaty wprowadziło jako przedmiot nauczania do szeregu gimnazjów. Świadczy to o ciągłym pogłębianiu się stosunków kulturalnych polsko-węgierskich.

◈ **Ukazały się** dwa przekłady „Pana Tadeusza" na język węgierski, jeden prozą, a jeden wierszem.

◈ **W Rumunii** zwolniono 1200 oficerów, podejrzanych o sympatie do „Żelaznej Gwardii", nielegalnej partii politycznej.

◈ **6-tym z rzędu szefem** G. P. U. czyli komisarzem spraw wewnętrznych w Sowietach, mianowany został Berija. Poprzednik jego Jeżow, ustąpił „na własną prośbę".

◈ **Formacje strzelców spadochronowych** utworzono w Niemczech. Służba w tego rodzaju oddziałach wojskowych trwać będzie 2 lata.

◈ **Na Rusi Podkarpackiej** szaleją czeskie bojówki komunistyczne. Ludność ruska żyje w nieustannej obawie utraty życia. Obozy koncentracyjne są przepełnione. Schwytani z bronią w ręku „buntownicy" ponoszą okrutną śmierć, np. przez zakopanie po szyję w ziemi. Tym silniej Rusini pragną powrotu do Węgier i coraz zacięciej walczą z czesko-komunistycznym G. P. U.

◈ **Ograniczenie zużycia drzewa** do budowy zarządziło niemieckie ministerstwo pracy.

◈ **Aresztowano w Niemczech** kilkanaście tysięcy członków partii narodowo-socjalistycznej, co wywołało duże rozgoryczenie i przygnębienie w sferach partyjnych. Aresztowania te zostały spowodowane zdecydowanym sprzeciwem przeciw nieograniczonemu wtrącaniu się państwa w życie rodzinne i gospodarcze.

◈ **Zamknięto ostatnią cerkiew** w Mińsku (Sowiety). Prześladowana religia znajduje jednak z każdym dniem coraz więcej zwolenników wśród uciskanego ludu w Rosji.

◈ **Śniegi** w północnych częściach Stanów Zjednoczonych Ameryki Półn. spadły ostatnio tak wielkie, że w Nowym Jorku trzeba było zatrudnić 42 tysiące robotników i 4.500 motorowych pługów śnieżnych, ażeby usunąć zwały śnieżne z ulic.

◈ **2 miliardy 134 tysiące** mieszkańców na kuli ziemskiej, naliczył sekretariat Ligi Narodów.

◈ **Ugryzł psa w ucho** jeden z mieszkańców Paryża, kiedy pies chciał go ukąsić w łydkę.

◈ **Sędziwy feldmarszałek** Mackensen wystosował do kanclerza Hitlera prośbę o zwolnienie z obozu koncentracyjnego pastora Marcina Niemöllera. Podczas wojny światowej pastor Niemöller został wielokrotnie odznaczony za wybitną działalność.

◈ **600 żołnierzy** utopiło się w rzece Ebro podczas ostatnich walk w Hiszpanii.

◈ **Włoski krążownik** zderzył się z również włoskim kontr-torpedowcem. 6 marynarzy poniosło śmierć.

◈ **Z piątego piętra** na bruk wypadła w Pradze 5-letnia dziewczynka i nic się jej nie stało, poza starciem skóry na rękach i złamaniem kości palców jednej z nóg.

◈ **Na całym świecie** znajduje się obecnie 1.832 samolotów pasażerskich. Najwięcej posiada ich Anglia i Stany Zjednoczone A. P.

◈ **Sztuczny rad** wyprodukował znany uczony duński, prof. Bohr. Rad stosuje się głównie przy leczeniu raka.

◈ **Sto lat** upływa od wynalezienia przez Samuela Colta rewolweru bębenkowego.

Opłatek w oblężonej Częstochowie

Przyszedł wreszcie wieczór wigilijny. O pierwszej gwiaździe zamigotały światła i światełka w całej fortecy. Noc była spokojna, mroźna, lecz pogodna. Szwedzcy żołnierze, kostniejąc z zimna na szańcach, spoglądali z dołu na czarne mury niedostępnej fortecy i na myśl przychodziły im ciepłe, mchami utkane chaty skandynawskie, żony, dzieci, chojnowe drzewka, płonące od świeczek i niejedna żelazna pierś wezbrała westchnieniem, żalem, tęsknotą, rozpaczą. A w twierdzy przy stołach, okrytych sianem, oblężeni łamali się opłatkami. Cicha radość płonęła na wszystkich twarzach, bo każdy miał przeczucie, pewność prawie, że czasy niedoli miną już rychło.

— Jutro szturm jeszcze, ale to już ostatni — powtarzali sobie księża i żołnierze. — Komu Bóg śmierć zapisze, niech dziękuje, że przedtem nabożeństwa zażyć mu pozwoli i tym pewniej bramy niebieskie mu otworzy, bo kto w dzień Bożego Narodzenia za wiarę zginie, ten do chwały przyjęty być musi.

Życzyli sobie tedy wzajem pomyślności, długich lat lub niebieskiej korony i taka ulga spadła na wszystkie serca, jak by już bieda minęła.

A było przy przeorze jedno krzesło próżne, przed nim stał talerz, na którym bielała paczka opłatków, niebieską wstążeczką obwiązana.

Gdy wszyscy zasiedli, owego zaś miejsca nikt nie zajął, pan miecznik rzekł:

— Widzę, ojcze wielebny, że starym zwyczajem i dla zagórskich panów miejsce gotowe?

— Nie dla zagórskich to panów, — odrzekł ksiądz Augustyn — ale dla wspomnienia owego młodzieniaszka, któregośmy jak syna wszyscy kochali, a którego dusza patrzy teraz z uciechą na nas, żeśmy pamięć wdzięczną o nim zachowali.

— Dla Boga, — rzekł miecznik sieradzki — lepiej teraz jemu, niż nam. Słuszną winniśmy mu wdzięczność!

Ksiądz Kordecki miał łzy w oczach, a pan Czarniecki ozwał się:

— O mniejszych w kronikach piszą. Jeśli mi Bóg życia pozwoli, a ktokolwiek spyta mnie później, który był między wami żołnierz starożytnym bohaterom równy, powiem: Babinicz.

— On się nie nazywał Babinicz — odrzekł ksiądz Kordecki.

— Jakto, nie nazywał się Babinicz?

— Oddawna wiedziałem jego prawdziwe nazwisko, ale pod tajemnicą spowiedzi... I dopiero, wychodząc przeciw owej kolubrynie[1]), rzekł mi: „Jeśli zginę, niechajże wiedzą, ktom jest, ażeby uczciwa sława przy moim nazwisku została i dawne grzechy starła". Poszedł, zginął, więc teraz mogę waćpanom powiedzieć: to był Kmicic!

— Ów litewski przesławny Kmicic! — zakrzyknął, porwawszy się za czuprynę pan Czarniecki.

— Tak jest! Tak łaska Boża zmienia serca!

— Dla Boga! Teraz rozumiem, że on się podjął tej wyprawy! Teraz rozumiem, skąd się taka fantazja w nim brała, skąd ta odwaga, którą wszystkich przewyższał! Kmicic, ów straszny Kmicic, którego Litwa sławi!

— Inaczej go odtąd sławić będzie, nie tylko Litwa, ale cała Rzeczpospolita.

Tak oni z sobą rozmawiali przy wilii, a potem porozchodzili się, zakonnicy do kościoła, żołnierze na cichy postój i strażowanie przy bramach i murach. Lecz wielka czujność była zbyteczna: i w szwedzkim obozie panowała niezamącona spokojność. Sami oni oddali się spoczynkowi i rozmyślaniom, bo i dla nich zbliżało się najuroczystsze ze świąt.

Noc była także uroczysta. Roje gwiazd świeciły na niebie, mieniąc się różowo i błękitno. Blask księżyca barwił na zielono całuny śnieżne, rozciągnięte między fortecą a nieprzyjacielskim obozem. Wiatr nie wiał i taka była cisza, jakiej od początku oblężenia pod tym klasztorem nie bywało.

O północy żołnierze szwedzcy usłyszeli płynące łagodnie z wyniosłości tony organów, potem głosy ludzkie dołączyły się do nich, potem dźwięki dzwonów i dzwonków. Wesele, otucha i wielki spokój były w tych dźwiękach i tym większe zwątpienie, tym większe uczucie niemocy ścisnęło serca szwedzkie.

Żołnierze polscy z pod komendy Zbrożka i Kalińskiego, nie pytając o pozwolenie, podeszli pod same mury. Nie puszczono ich do środka, w obawie jakowej zasadzki, którą noc mogła ułatwić, lecz pozwolono stać blisko przy murach. Oni też zebrali się całą gromadą. Jedni poklękali na śniegu, inni kiwali żałośnie głowami, wzdychając nad własną dolą, albo bili się w piersi, ślubując sobie poprawę, a wszyscy słuchali z rozkoszą i ze łzami w oczach muzyki i pieśni, wedle starożytnego zwyczaju śpiewanych.

Tymczasem, strażnicy na murach, którzy nie mogli być w kościele, chcąc sobie ową stratę wynagrodzić, poczęli także śpiewać i wkrótce rozlegała się po całym okręgu murów kolęda:

W żłobie leży,
Któż pobieży
Kolędować małemu...

Nazajutrz po południu huk dział zgłuszył na nowo wszystkie inne odgłosy. Szańce, ile ich było, zadymiły naraz, ziemia zadrżała w posadach; leciały po staremu na dach kościelny ciężkie faskule i bomby i granaty i pochodnie w rury oprawne, lejące deszcz roztopionego ołowiu i pochodnie bez oprawy i sznury i szmaty. Nigdy huk nie był tak nieustający, nigdy dotąd taka fala ognia i żelaza nie zwaliła się na klasztor, lecz między działami szwedzkimi nie było owej kolubryny, która sama jedna mogła pokruszyć mur i wyłomy potrzebne do ataku uczynić.

H. Sienkiewicz, „Potop".

[1]) ciężka armata dawnych czasów.



Sen wigilijny przedpoborowego

Szeroką, lśniącą autostradą, biegnącą przez Dolinę Życia do Bramy Nieba, w mroźny, grudniowy dzień, idzie raźno, równym krokiem, czterech żołnierzy. Raz — dwa, raz — dwa, biją zgodnym rytmem podkute buty o iskrzący się szronem asfalt jezdni. Hej, dalej, naprzód, z podniesioną do góry głową, idzie przez życie czterech kamratów...

Zimowy dzień jest krótki, rychło więc mrok otulił ziemię szarym pokrowcem, a wzdłuż wspaniałej autostrady zapaliły się dwa długie sznury łukowych lamp. Żołnierze idą! Mijają kamienie kilometrowe, jeden za drugim, jeden za drugim, aż wreszcie z mrocznej dali wyszedł im na spotkanie słup z napisem, oświetlonym reflektorem „NIEBO 5 KM".

„Wiara", powiada Stach, najweselszy chłop z całej czwórki, „jeszcze niecała godzina drogi!" Roześmiały się w odpowiedzi twarze, a osiem nóg przyspieszyło kroku.

Powoli w miejscu, gdzie podwójny sznur lamp w jeden się zlewa, zajaśniało światło. Nikłe z początku, w miarę zbliżania się rosło, potężniało, aż ułożyło się w ogromny neonowy napis: „NIEBO".

Czwórka nasza stanęła u kresu wędrówki, przed wielką, chromowaną kratą bramy. Stach nacisnął guzik dzwonka, i oto nad jego głową przemówił trochę zaspanym głosem megafon: „Kto tam, w jakiej sprawie?"

„Melduję posłusznie przybycie czterech żołnierzy na kwaterę!"

„Wejść! Pawilon drugi na prawo! Drzwi numer 2" — odpowiedział megafon. I w tejże chwili brama rozsunęła się na dwie strony, wpuszczając gości do środka. Czterej przyjaciele skierowali się do wskazanego pawilonu, stanęli przed drzwiami numer 2, poprawili na sobie pasy, wytarli buty o kokosową matę, zapukali i weszli.

Ogarnęło ich miłe ciepło i atmosfera skupionej pracy. W ogromnej sali, jasno oświetlonej, siedzieli przy biurkach młodzi ludzie pogrążeni w księgach, zapisując całe strony kaligraficznym pismem. Gdzieś w kącie stukała maszyna do pisania, zapalały się i gasły na orientacyjnych tablicach kolorowe żarówki sygnałowe. Do czekających czterech żołnierzy podszedł woźny. „Święty Piotr prosi panów do siebie".

Weszli do przytulnego gabinetu i stanęli na baczność przed starszym siwym panem, siedzącym w klubowym fotelu za biurkiem.

„Ho, ho, widzę, że to cała kompania do nas przybyła", — uśmiechnął się święty Piotr. — „Witajcie nam mili goście. Hm, ale co ja tu z wami pocznę! Trzeba wam dać jakąś robotę. Zaczekajcie, zaraz coś wymyślimy".

Podniósł słuchawkę telefonu, nakręcił numer: „Czy to ty Jerzy? Słuchaj, mam tu nowy nabytek dla twojej armii. Czterech tęgich zuchów... Co?... Tak, owszem można... zaraz ci ich przysyłam, serwus!"

Święty Piotr odłożył słuchawkę: „Otóż koledzy, zgłosicie się do Świętego Jerzego. Woźny wam pokaże drogę. Będziecie prowadzić kurs przysposobienia wojskowego dla nieletnich aniołków! A więc w drogę!" Stuknęły obcasy i nasi żołnierze wyszli.

W jakiś czas po tym Święty Piotr został oderwany od pracy ponurym wyciem syreny. Za oknami kłębiły się chmury białego dymu, a wraz z nim wciskało się do pokoju coś, co gryzło w oczy i wywoływało kichanie. Z ulicy dobiegały krzyki, tupot biegnących nóg i odgłosy strzałów.

Przerażony Święty Piotr zadzwonił na woźnego. „Co to jest? Co się tam stało?" — zawołał gdy ten wszedł.

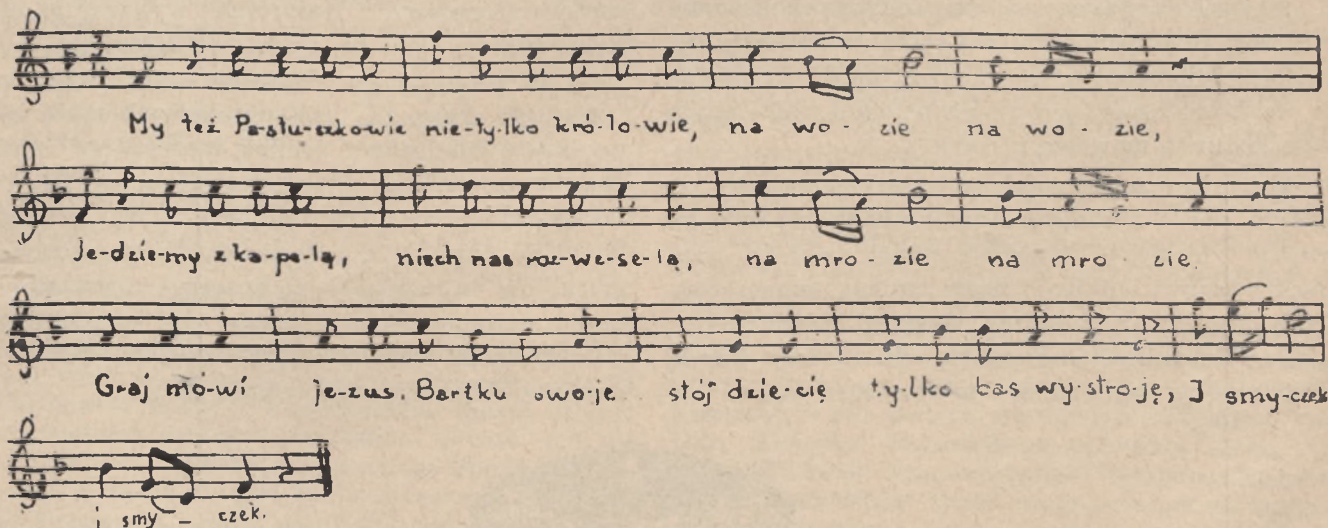
„Ach, to tych czterech urządza pokaz ataku gazowego!" — wyjaśnił woźny.

Biedny Święty Piotr wyrwał sobie kilka włosów z głowy. I słusznie. Bo jakże można w przeddzień wigilii wyprawiać takie piekielne w niebie historie?

I nasi dzielni wojacy, za zbyt gorliwe wykonywanie obowiązków, zamiast kolędować przy choince, posiedzieli zapewne przez trzy dni w ciemnej pace, o chlebie i wodzie. Ale Święta Panienka zdołała udobruchać Niebieskiego Klucznika, i na Jej wielkie wstawiennictwo przygoda wigilijna żołnierzyków zakończyła się szczęśliwie.

K. S.

My też pastuszkowie...



Powietrze i jego znaczenie dla zdrowia

Powietrze, które nas otacza, przedstawia mieszaninę kilku gazów, z których najważniejsze są: tlen i azot. W 100 litrach powietrza znajduje się 78 litrów azotu, 21 litrów **tlenu**, $^1/_{30}$ litra szkodliwego dla organizmu ludzkiego **dwutlenku węgla**, oraz około 1 ltr. **innych** gazów. Oprócz tego w powietrzu znajduje się pewna ilość **pary wodnej** i cząsteczki pyłu.

Człowiek dorosły wciąga do płuc za każdym oddechem około ¼ ltr. (500 cm³) powietrza, a w ciągu całej doby 12000 litrów (12 m³). Ilość oddechów u człowieka dorosłego wynosi średnio 16 na minutę.

Między powietrzem wciąganym do płuc przy oddechu, a wydalonym przy wydechu, jest znaczna różnica, gdyż ilość dwutlenku węgla (bezwodnik kwasu węglowego) w powietrzu wydalanym z płuc, zwiększa się około 100 razy (dochodzi do 3%), podczas, gdy tlenu ubywa tylko $^1/_5$ część; ilość azotu nie ulega prawie zmianie. Oddychając wydalamy z płuc około 30 ltr. dwutlenku węgla na godzinę, czyli na dobę około 720 litrów. Gdybyśmy więc przebywali w lokalu szczelnie zamkniętym, do którego świeże powietrze nie miałoby w ogóle dostępu, ponieślibyśmy śmierć z powodu zatrucia tym szkodliwym gazem.

Powietrze nigdy nie jest wolne od rozmaitych zanieczyszczeń. Należą tu wyziewy naszego ciała, które najłatwiej możemy stwierdzić w sypialniach oraz mieszkaniach ciasnych lub źle wietrzonych, dalej różne gazy, wydzielające się z bagien, miejsc ustępowych, fabryk chemicznych i t. p. Poza tym unoszą się w powietrzu najrozmaitsze pyły, które wywierają na stan zdrowia ujemny wpływ, a oprócz pyłu niewidzialne gołym okiem chorobotwórcze bakterie.

Zanieczyszczenie powietrza jest wszędzie różne, zależnie od rodzaju pomieszczenia np. fabryki, kopalni, przedsiębiorstwa, czy też innych okoliczności. Pył zawarty w powietrzu nie tylko drażni drogi oddechowe i dostaje się do płuc, lecz także wciska się do oczu, oraz osadza się na powierzchni ciała, działając szkodliwie na nasze zdrowie.

Organizm ludzki znosi rozmaite temperatury powietrza bez uszczerbku, przyzwyczaja się bowiem łatwo do niskich i wysokich stopni ciepłoty, natomiast odczuwa dotkliwie **nagłe** zmiany temperatury. Kiedy jest zimno, chronimy się przed chłodem, opalając mieszkania i ubierając się odpowiednio. Pamiętać trzeba, że nagłe zmiany temperatury, zimne wiatry, przemoczenie nóg, ubrania i t. p. mogą wywołać różne choroby, które nazywa się przeziębieniem. Również szkodzi zdrowiu zbytnie gorąco.

Pewne dodatnie znaczenie zdrowotne mają wiatry, gdyż usuwają zanieczyszczone warstwy powietrza, rozprowadzają wilgoć i ułatwiają parowanie potu z powierzchni ciała. Jednakże wiatry zimne i gwałtowne szkodzą zdrowiu, wywołując katary dróg oddechowych i drażniąc układ nerwowy. Najprzykrzejsze dla mieszkańców Polski są wiatry północnowschodnie, powodujące obniżenie temperatury.

Z tego wynika, że powietrze ma pierwszorzędne znaczenie dla prawidłowej czynności dróg oddechowych, a przedewszystkim płuc, wywierając przez to duży wpływ na stan naszego zdrowia. Im płuca są odporniejsze, tym mniejsze jest niebezpieczeństwo, że ulegną one chorobie. Dlatego to powinniśmy starać się tę odporność uzyskać, utrwalić i wzmóc. Przede wszystkim trzeba zatroszczyć się o normalny rozwój klatki piersiowej, usunąć wszystko co może ją uciskać (ciasne ubrania i t. p.), trzymać się prosto, nie garbić się przy siedzeniu, stosować od czasu do czasu głębokie oddechy na świeżym powietrzu (wdech przez nos, wydech przez usta), przeprowadzać ćwiczenia cielesne, które rozszerzą nam klatkę piersiową, a wreszcie hartować ciało, aby nie być skłonnym do przeziębień.

Dalszym warunkiem zdrowia i odporności płuc jest czystość i świeżość powietrza w mieszkaniach. Musimy płucom dostarczyć jak najwięcej świeżego i czystego powietrza, wietrząc często i należycie mieszkania. Naturalna wymiana powietrza, która odbywa się przez szpary w oknach, drzwiach, przez kominy i t. p., nie zawsze wystarcza dla zdrowia. Dlatego, celem należytego odświeżenia, trzeba koniecznie mieszkania przewietrzać. Najprościej wykonać to, otwierając drzwi i okna na przestrzał; latem na dłuższy, zimą na krótszy czas. Powstaje wtedy zazwyczaj „przeciąg“, który dla osób wrażliwych może być i przykry i dokuczliwy, jednak możemy go uniknąć opuszczając na czas przewietrzania pokój. Ale to jeszcze mało. W wolnych chwilach, — a te zawsze powinniśmy znaleźć, bo przecież chodzi tu o zdrowie, — uciekajmy za miasto — na spacery, uprawiajmy jak najliczniej i najchętniej sporty, i w ten sposób zdrowym ruchem oraz świeżym i czystym powietrzem powiększajmy siły swego ciała i ducha.



Wiadomości sportowe



Wymarsz narciarzy.

Sport pięściarski wszedł w okres pełnego sezonu, czego dowodem liczne imprezy pięściarskie międzypaństwowe, międzyokręgowe, międzyklubowe. W grudniu br. odbyły się dwa spotkania międzypaństwowe: 8 grudnia **nasza ósemka** rozgromiła w Warszawie **Szwajcarię** w stosunku **14:2.** W wadze muszej **Rotholc** wygrał przez k. o. z Wigetem, nasz **Sobkowiak** „kogut“ pokonał nieznacznie na punkty Meyera, w piórkowej **Czortek** wygrał z Durfluchem, w lekkiej **Woźniakiewicz,** nie walczący nadzwyczajnie, wypunktował Grieba, w półśredniej nasz „pewniak“ **Kolczyński** wygrał przez techniczny k. o. z Juni, w średniej **Pisarski** pokonał Schorera, w półciężkiej najlepszy Szwajcar Suter zdobył punkty honorowe dla swych barw w walce z **Klimeckim,** wreszcie w ciężkiej **Piłat** znokautował w drugiej rundzie Schlunеggera.

Drugie spotkanie międzypaństwowe **Polska — Estonia,** rozegrane w dniu 11 grudnia w Łodzi, zakończyło się naszym zwycięstwem w stosunku 10:6. Punkty dla naszych barw zdobyli: **Rotholc** w walce z Paernym, **Koziołek,** który pewnie pokonał Grüdinga, **Czortek** wygrywając wysoko na punkty z Seepere, **Kolczyński** nokautując w II-giej minucie Nielendera oraz w półciężkiej **Doroba** w spotkaniu z Leetem. Walki przegrali **Kowalewski** z Kanepim, **Pisarski** z Raadikiem oraz **Piłat** przez k. o. z Linnamaegim.

W dniu 7 grudnia b. r. reprezentacja pięściarska Pomorza w spotkaniu z drużyną Śląska przegrała w Katowicach w stosunku 11:5. Poszczególne walki (od wagi muszej do ciężkiej) przyniosły następujące wyniki: **Jasiński** (Śląsk) wypunktował po nieciekawej walce pomorzanina **Iwańskiego, Jarzombek** (Śląsk) pokonał niespodziewanie **Krzemińskiego, Rinke** (Pomorze) wygrał pewnie ze **Stahlem, Manecki** (Śląsk) zdobył punkty w walce z **Juchnickim, Hartel** (Śląsk) mimo wielkich walorów pięściarza musiał uchylić czoła przed najlepszym zawodnikiem Pomorza, **Lewskim, Patorok** (Śląsk) znokautował w II-giej minucie **Urbaniaka,** walkę nierozstrzygniętą dało spotkanie między **Kolonko** (Śląsk) a **Karolakiem** (Pomorze), **Wrazidło** (Śląsk) pokonał **Leśniaka.**

Następnego dnia ta sama **reprezentacja Pomorza** wygrała w Bielsku z **II-gą drużyną Śląska — 14:2.** Walki dla Pomorza wygrali: Krzemiński, Rinke, Juchnicki, Lelewski, Karolak i Leśniak, zremisowali: Iwański i Urbaniak. Tego samego dnia I drużyna Śląska, która w dniu 7 grudnia pokonała Pomorze 11:5, wygrała z reprezentacją Krakowa — 12:4.

W drugiej rundzie eliminacyjnych rozgrywek pięściarskich do drużynowych mistrzostw Polski wygrali faworyci, a mianowicie:

Lechia (Lwów) — Strzelec (Janowa Dolina) — 11:5.

Warta (Poznań) — Wisła (Kraków) — 12:4.

Goplania (Inowrocław) — Elektrit (Wilno) — 11:5.

W ten sposób do finałów weszły: **H. C. P. (Poznań), Warta (Poznań), Goplania (Inowrocław) i Lechia (Lwów),** t. zn. dwa zespoły wielkopolskie, jeden pomorski i 1 kresowy (lwowski).

W dniu 4 grudnia br. **bydgoska Astoria** zremisowała w boksie z **poznańską drużyną H. C. P.** — 8:8, w dniu 11 bm. przegrała z toruńskim **„Gryfem“** 10:6.

Powoli rusza się również nasz **hokej na lodzie,** ale narazie tylko w Katowicach, gdzie znajduje się jedyne w Polsce sztuczne lodowisko; inne kluby hokejowe z braku lodu muszą poprzestać na zaprawie gimnastycznej w salach.

W Katowicach w dniu 3 grudnia — **reprezentacja Śląska** pokonała niemiecką drużynę **Troppauer Eislauf-Verein** — 4:0 (1:0, 0:0, 3:0), a nazajutrz **Dąb (Katowice)** wygrał z tą samą drużyną w stosunku 4:1 (1:0, 2:1, 1:0).

Hokeiści Cracovii rozegrali w Holandii dwa spotkania z holenderskimi drużynami, wygrywając pierwszego dnia (7 grudnia) w stosunku 1:0, a drugiego (8 grudnia) remisując 0:0.

Czołowi nasi piłkarze będą musieli solidnie popracować w miesiącach zimowych, ponieważ w styczniu roku przyszłego czeka ich ciężka „robota“, a mianowicie w dniu 22 stycznia odbędzie się w Paryżu po raz pierwszy międzypaństwowe spotkanie piłkarskie: **Polska — Francja.** Rewanż odbędzie się w Polsce w roku 1940. Zaznaczamy, że drużyna francuska jest bardzo groźnym zespołem, ostatnio w Neapolu przegrała ona z mistrzem świata, Włochami, tylko 1:0.

W odbywających się rozgrywkach **w siatkówce męskiej i żeńskiej** prowadzą drużyny **K. S. K. P. W. Pomorzanin (Toruń),** które też zapewne zdobędą mistrzostwo Pomorza i walczyć będą w finałach o mistrzostwo Polski.

W dniu 4 grudnia b. r. odbyło się w Bydgoszczy **walne zebranie Pom. Okr. Zw. Lekko-Atletycznego,** którego prezesem został wybrany ponownie **mgr Zakrzewski,** 8 zaś grudnia na walnym zebraniu **Pom. Okr. Związku Pływackiego** prezesem został wybrany **Woźniak.** Nowowybranym Zarządom Redakcja „Straży nad Wisłą“ życzy osiągnięcia jak najlepszych **wyników w pracy.**



Barbara była PO WODZIE — więc Gwiazdka PO LODZIE!

ROZRYWKI ZIMOWE NA ŁYŻWACH

Jazda parami.

Łyżwiarze tworzą pary albo trójki, trzymając się za ręce, i tak gonią do mety.

Konno na miotle.

Łyżwiarze siadają „konno" na miotłach i ścigają się do mety. Jeżeli ktoś wypuści z rąk miotłę, musi ją podnieść i dalej na niej pędzić do mety (ewentualnie — wycofuje się z wyścigu).

Jazda tyłem.

Na lodowisku kreślimy dwie linie: linię startu i linię mety. Łyżwiarze ustawiają się na linii startu, tyłem do linii mety. Na umówiony sygnał zaczyna się wyścig tyłem do mety.

Gonitwa z obręczą.

Każdy łyżwiarz otrzymuje obręcz i mały kijek. Ma on tym kijkiem przytoczyć obręcz do mety.

Pistolet.

Nabrawszy rozpędu łyżwiarz przysiada na jednej nodze, a drugą wyciąga naprzód i w takiej pozycji pędzi przed siebie.

Jaskółka.

Tu łyżwiarz podobnie ślizga się na jednej, zlekka ugiętej w kolanie nodze, a drugą zupełnie wyprostowaną nogę podnosi z tyłu. Ręce, jak skrzydła, wyrzuca w bok.

Pociąg.

Łyżwiarze chwytają jeden drugiego z tyłu w pasie i nabierają silnego rozpędu. W biegu, na komendę przodownika, jednocześnie przysiadają na pięty.

Wąż.

Grupa łyżwiarzy bierzę się za ręce i łyżwując w szeregu nabiera rozpędu. Łyżwiarz czołowy (najsilniejszy) raptem mocnym ruchem obraca około siebie całą grupę. Łyżwiarze, będący w ogonie, opisują z ogromną szybkością wielkie koło.

SPROSTOWANIE OMYŁKI

W numerze poprzednim, na stronie 20, gra świetlicowa „Jest — nie ma" zawiera drukarską pomyłkę.

W „przykładzie" podano literę „c", a powinno być „b". Za pomyłkę tę przepraszamy i prosimy poprawić „c" na „b" w swoich zeszytach „Straży nad Wisłą".

DOKOŃCZENIE ZE STRONY 11-TEJ.

dzwonkiem tramwaj, jak to się tam robi, bo specjalnych przystanków nie ma i, powiada z miłym uśmiechem:

— Fase fa for, senhor, estamos em casa — proszę pana, jesteśmy w domu. Ta ulica na prawo, to Soa Jua da Praia; zaraz będzie numer 235.

— To pan tu również mieszka? — pytam dyskretnie.

— O naô! [4]) — odparł żywo, — powinienem był wysiąść w tramwaju pół godziny temu. Mieszkam na Botafogo. Ale bałem się, że pan nie trafi. Ogromnie rozbudowała się Ipanema w ostatnich czasach.

Taką wprost żenującą grzecznością kariokа zawstydzają zgniłych europejczyków na każdym kroku, lecz zasady, zwłaszcza zasady ubraniowe, mają niewzruszone.

Na przykład krawaty i kurtki!... Upał 50 stopni, powietrze gęste jak żelatyna od skwaru, a w pierwszym, motorowym tramwaju nie wolno jechać bez krawata i bez marynarki. Poprostu nie wypada. Nie wypada zaś, to nie wolno. Raz z jednym z byłych ministrów Rzeczpospolitej Polskiej w Rio de Janeiro, wracaliśmy z tenisa w koszulach jeno do białych spodni, i to w koszulach z kołnierzem à la Słowacki, bez krawata oczywiście. Samochód gdzieś się zapodział, więc wsiedliśmy do „bonde".

Zaraz wyrósł przy nas konduktor.

— Disculpe senhores, — rzekł grzecznie, jak zawsze kariokа, tu nie wolno podróżować bez krawata.

— Wracamy z tenisa, — próbował się bronić minister — na całym świecie podczas upałów ludzie jeżdżą tramwajami bez krawatów... Em Franca, em Inglattera, em Polonia [5]).

— Agui naô e colonia, e um paiz! — Tu nie kolonia, tu jest kraj! — odparł trochę poirytowanym głosem konduktor, zrozumiawszy „kolonia", zamiast Polonia. Karioka gniewają się, gdy mówi się o Brazylii jako o kraju kolonialnym. Posiadają przecież pełną niepodległość, — własne państwo.

Zrozpaczony minister użył więc ostatecznego argumentu:

— Sou ministro da Polonia — jestem ministrem Polski.

Konduktor i pasażerowie zmierzyli nas od stóp do głów.

— He! — mruknął ironicznie kariokа, — ministro, sem crawata! Minister bez krawata!

Te twarde zasady „etykiety kariokа" — nie przeszkadzają jednak, że kariokа to najmilsi ludzie na świecie, a Rio de Janeiro to najpiękniej położone miasto na kuli ziemskiej. — „Zobaczyć, Neapol i umrzeć" — mówi przysłowie włoskie. A ja twierdzę: „Ujrzeć Rio de Janeiro i chcieć żyć wiecznie". „Mieszkałeś w Rio, poznałeś przedsmak raju" — mówią brazylianie z innych stanów.

Trochę jednak krwi dawnych indian karioków, tych z czasów de Souzy, musi krążyć w żyłach obecnych mieszkańców Rio de Janeiro. Nie byliby tacy rycerscy i tacy dzielni. Murzyńska zaś dzielnica i murzyńskie rumby puszczane w świat jako pieśni kariokа przez spekulujących na egzotyźmie fabrykantów płyt, prawdzie tej przeczyć nie mogą.

Bo warto poznać prawdziwych kariokа. Carioca, carioca, to Rio de Janeiro.

Bohdan Pawłowicz.

---

[1]) Stolica Brazylii; czytaj Rio de Żanejro.

[2]) Stolica Argentyny.

[3]) Pan wybaczy.

[4]) O nie!

[5]) We Francji, w Anglii, w Polsce.



POLACY ZAGRANICĄ

Wierni Synowie Narodu Polskiego

W 16-lecie Związku Polaków w Niemczech

W okresie świąt Bożego Narodzenia w wieczór wigilijny podzielmy się w myśli opłatkiem z naszymi rodakami, których twardy los rzucił na obczyznę w poszukiwaniu pracy i chleba, lub granice polityczne odcięły od macierzy. Wczujmy się serdecznie w ich smutną dolę, bo przecież człowiek oddalony od Ojczyzny, to tak, jakby bezdomny. Pamiętajmy o Braciach naszych w obcych krajach, którzy dalecy ciałem, bliscy są nam duchem, bo myśl ich nieustannie ku Polsce wybiega, Jej dobra i wielkości pragnie.

W pierwszym zaś rzędzie skierujmy nasz wzrok i słuch na zachód, ażeby Polacy w Niemczech wiedzieli, że nie są osamotnieni, że my o nich pamiętamy, i że w miarę naszych możliwości chcemy im pomagać. Bo to doda im otuchy.

W Berlinie odbyła się ostatnio konferencja kierowników wszystkich Dzielnic Związku Polaków w Niemczech, na której omawiano położenie prawne ludności polskiej w Rzeszy i stwierdzono, że POŁOŻENIE TO W DALSZYM CIĄGU SIĘ POGARSZA, że nie załatwiono dotąd zasadniczych trudności, wymienionych i ujętych w memoriale Związku, który delegacja polska wręczyła Ministrowi Spraw Wewnętrznych Rzeszy 2 czerwca br.

Słusznie za tym zjazd Stowarzyszenia Uczestników Ruchu Niepodległościowego „Zarzewie" wyraził głęboką i niezachwianą wiarę, że podjęte będą wszelkie kroki, zmierzające do pełnej i równomiernej po obu stronach granicy, realizacji zasad polsko-niemieckich deklaracyj mniejszościowych z dnia 5 listopada 1937 r.

Zjazd uchwalił, że śledzi z głęboką troską pogarszanie się z roku na rok położenia półtoramilionowej rzeszy Polaków w Niemczech, upatrując w tym czynnik, utrudniający dobre stosunki sąsiedzkie między narodem polskim a narodem niemieckim. W szczególności zaniepokojenie budzi stosowanie wobec Polaków w Niemczech prawodawstwa, zbudowanego na zasadzie JEDNOŚCI NARODOWEJ Niemiec, niezaspakajanie potrzeb ludności polskiej w dziedzinie SZKOLNEJ, a nade wszystko zapowiedziany SPIS ludności w Niemczech, który w formie, w jakiej ma być dokonany, godzi w stan posiadania polskiego w Niemczech".

I jedno tylko może nas cieszyć. To bohaterska, nieugięta postawa ludu polskiego w III Rzeszy. Z okazji 16-tej rocznicy założenia Związku Polaków w Niemczech, prasa polska w Rzeszy PRZYPOMINA ODEZWĘ, wydaną przez radę naczelną Związku w ubiegłym roku. Odezwa ta głosi:

„Zorganizowaliśmy się w okresie, który nie był łatwym, przetrwaliśmy czas, w którym trzeba było wszystkiego wysiłku całego społeczeństwa polskiego w Niemczech. Tym dowiedliśmy naszą wolę i moc... Lud polski w Niemczech nie chce i nie może zrzec się samoistnego bytu narodowego, naród polski zaś wyzbyć się żywej krwi półtoramilionowej rzeszy Polaków w Niemczech, w olbrzymiej większości na ojcowiźnie osiadłej. Trwamy. Wygrać musimy!"

Od rodaków za zachodnią naszą granicą bierzmy przykład, jak trzeba kochać ojczyznę, i jak dla Niej pracować i poświęcać się. Bo każdy Polak w Niemczech, to naprawdę DOBRY POLAK!

ROZWIĄZANIE KONKURSU

Największą ilość wyrazów z 9 liter, zawartych w słowie **„świetlica"**, ułożył p. Franciszek **Babski**, uczestnik kursu dla przedpoborowych w Wielu. Wobec tego sąd konkursowy przyznał p. Babskiemu **pierwszą** nagrodę w wysokości 5 zł.

30 drugich nagród w postaci powieści Dobosza pt. **„Głos Kamieni"** otrzymują przedpoborowi:

Bronisław Kapeja w Rogalinie, Józef Mikołajewski w Mrozowie, Bernard Huzarek w Cołdankach, Czesław Gierszewski w Krównie, Stanisław Gorzycki w Guźlinie, Kazimierz Sobota w Gnojnie, Mieczysław Makowski w Rybnie, Walenty Socha w Osinach, A. Cichocka w Wierzchach, Monika Kalininówna w Grucznie, Stefan Kmieć w Ciechocinku, Marian Wolak w Drzonowie, Franciszek Drogowski w Warzynie, Władysław Szymanik w Gęzewie, Idzi Górski w Kołeczkowie, Jan Specjalski w Brzeźnie, Zygmunt Ziemnicki w Pyszkowie, Ludwik Szweda w Fanianowie, Marian Maternowski w Gumnowicach, Bolesław Kubiak w Murucinie, Jan Furmanek w Gajewie, Józef Świerczyński w Słupowcu, Kurs dla przedpoborowych w Popiołach, Alfons Meyer w Bieszkowicach, Władysław Brzostek w Budach, Maksymilian Cholewczyński w Turze, Zygmunt Glaza w Osiecznej, Wojciech Leśniowski w Wielu, Bronisław Gajtkowski w Kurkocinie, Zdzisław Tomczyk w Bądeczu.

50 trzecich nagród w postaci bezpłatnego dostarczania **„Straży nad Wisłą"** do końca marca 1939 r. **lub** broszury p. t. **„Szlakiem Wielkiej Przygody"**, otrzymują:

Józef Malatyński w Młodocinie, Marian Pikulik w Piesnej, Franciszek Pruszak w Łążku, Mel. Złoch w Stężycy, Urszula Połumówna w Czersku, Zygmunt Włodarczyk w Drzonowie, St. Rogaliński w Zdrojach, Jan Keński w Skarlinie, Jan Dominik w Brzóskach, Paweł Adrowski w Nowejwsi, Konrad Chojnowski w Mełnie, Władysław Arent w Łążynku, Walenty Górnowicz w gromadzie Osówku, Bolesław Samoliński w Toruniu, (nazwisko nieczytelne) w Strzepczu, Zygmunt Melerski w Sierpcu, Alfons Luntkowski w Dźwierznie, Zygmunt Lietzau w Odargowie, Wacław Kuca w Szczepankach, J. Rumiński w Turze, Bolesław Kostrzewski w Straszewie, Feliks Piłat w Odargowie, Paweł Kreft w Zbychowie, Kazimierz Cichocki w Lubiczu, Paweł Sonnenberg w Lubiczu, Bronisław Kamiński w Lubiczu, Kazimierz Szpręglewski w Drzonowie, Stanisław Kot w Drzonowie, Bolesław Kołduński w Kliczkowach, Bronisław Borociński w Drzonowie, Witold Sobczyński w Drzonowie, Władysław Lewandowski w Kijewie, Klemens Zwara w Klukowej Hucie, Tadeusz Radzki w Żałach, Paweł Kuzimski w Miednie, Paweł Słowy w Gdyni, Antoni Przychodzki w Lisewie Kość., Bernard Pilkiewicz w Starym Błonowie, Władysław Napierała w Ściborzu, L. Trzebiatowski w Sobączu, Franciszek Dąbrowski w Zambrzycy, Konstancja Zawadzka w Czersku, Wanda Peplińska w Czersku, Stefania Falkowska w Czersku, Edward Milewski w Opaleniu, Bernard Miszk w Kamienicy Szlach., Albin Cybula w Kamienicy Szlach., Aleks. Potorski w Małkach, Edmund Literski w Kamienicy Szlach., Stefan Koźnicki w Mełnie.

Wyżej wymienionych prosimy o napisanie nam, co wolą otrzymać: „Straż n/Wisłą" czy „Szlakiem Wielkiej Przygody".

Wszyscy ci, którzy wzięli udział w konkursie, a nie uzyskali żadnej nagrody, otrzymają jako **nagrody pocieszenia** broszury o Antonim Abrahamie, które ofiarował na ten cel **Polski Związek Zachodni.**

KRONIKA ORGANIZACYJNA

OTWARCIE I POŚWIĘCENIE ŚWIETLICY ŻOŁNIERSKIEJ W BRUSACH

Po roku istnienia Oddziału O. N. w Brusach, dzięki wybitnej pomocy miejscowego społeczeństwa a przede wszystkim dzięki energii Koła Przyjaciół Żołnierza O. N., w dniu 4 grudnia br. nastąpiło uroczyste otwarcie i poświęcenie świetlicy żołnierskiej.

Ważne to wydarzenie, albowiem świetlica, to kuźnia cnót żołnierskich i obywatelskich, to miejsce zespolenia wszystkich żołnierzy O. N. w dążeniu do rozwijania swych umysłów i uczuć narodowych.

Ofiarowany przez dr. B. Strahla aparat radiowy, uprzyjemniać będzie żołnierzom długie, zimowe wieczory.

UROCZYSTOŚĆ NAUGURACYJNA KURSÓW OŚWIATOWYCH DLA PRZEDPOBOROWYCH W LEŚNEJ JANI

W dniu 18 listopada, w siedzibie gminy Leśna-Jania, już od południa panował ruch niezwykły. Z sąsiednich wiosek ściągały liczne zastępy młodzieży. Przybyło też nauczycielstwo z okolicznych szkół powszechnych. Wszyscy zgromadzili się w miejscowej szkole, — ażeby wziąć udział w uroczystym otwarciu kursów przysposobienia młodzieży przedpoborowej do obrony narodowej. Na domach łopotały sztandary o barwach narodowych, sala szkolna była pięknie udekorowana. Oczekiwano przybycia przedstawicieli władz, a tymczasem sołtysi sprawdzali stan przedpoborowych ze swych gromad. Nad całością czuwał wójt p. Śliwa. Wreszcie przyjechali oczekiwani goście, a mianowicie p. starosta Cichowski, p. kpt. Śliwa, komendant P. W., oraz p. inspektor szkolny Cieślikowski. Pan starosta przywitał zebranych i ogłosił otwarcie kursu. Następnie zabrał głos p. inspektor szkolny, wskazując, jaki pożytek my, przedpoborowi, odniesiemy z tego kursu. Po tym mówił po żołniersku p. kpt. Śliwa, zwracając się do nas, jako do swych przyszłych kolegów. Mówił o naszej armii, o jej obowiązkach wobec Ojczyzny. A jej obowiązki, to nasze obowiązki, jako przyszłych żołnierzy. Mówił dalej p. kpt. o przygotowaniu się do zaszczytnej służby wojskowej. Wskazał, że Ojczyzna potrzebuje nie tylko silnej, ale i mądrej armii, — bo teraz nie ten zwycięża, który ma jedynie silną pięść, ale ten, kto jest mądrzejszy. Powinniśmy dobrze uczyć się także dlatego, że na nas spoczną w przyszłości losy Ojczyzny. Z kolei zabrał głos jeszcze raz p. starosta, wskazując ogólne znaczenie oświaty, jako podstawy bogactwa tak pojedyńczego człowieka, jak i całego narodu. Jako przykład podał Danię i Szwecję, które początkowo biedne, właśnie przez oświatę doszły do dobrobytu. Stara ta prawda zawarta jest w znanym przysłowiu, które mówi: „Oświata i praca, narody wzbogaca". A gdy kierownik miejscowej szkoły, p. Grzonka, poinformował przedpoborowych, do jakich szkół ich przydzielono, odśpiewaniem pieśni żołnierskiej zakończono uroczystość.

Kursy dla przedpoborowych są rozpoczęte. Duch żołnierski wstąpił w nowe szeregi młodzieży przedpoborowej. Po drogach rozlegały się pieśni żołnierskie, z którymi wracały grupki młodzieży do swoich wiosek, by zacząć nową pracę dla swego dobra i dobra Ojczyzny.

przedpob. Zygmunt Jedowski.

W ROGOWIE (pow. Rypin), dnia 23 listopada br. nastąpiło otwarcie kursów Przysposobienia Oświatowego Przedpoborowych do Obrony Narodowej.

Wszyscy przedpoborowi z gminy Rogowo wzięli udział we mszy św., po której mocne i pełne serdeczności kazanie wygłosił ks. proboszcz Dulczewski. Po tym młodzież pod dowództwem p. plutonowego Dymka udała się w karnych szeregach do Szkoły Powszechnej, gdzie przybyli także przedstawiciele władz i społeczeństwa.

P. mjr A. Fleszar w pięknych słowach opowiedział o znaczeniu wojska w życiu każdego państwa, podkreślając jaki to dla nas zaszczyt, że my — młodzież przedpoborowa, wkrótce znajdziemy się w szeregach armii polskiej. Aby dobrze przygotować się do tej odpowiedzialnej służby, młodzież przedpoborowa musi przejść gruntowne przeszkolenie na kursach oświatowych.

Następnie p. wice-starosta rypińsk idr. A. Rumiński dał wyraz swej trosce o odpowiednie warunki rozpoczętej przez nas pracy, i życzył nam, abyśmy z pożytkiem osobistym i społecznym brali udział w kursach oświatowych. Z kolei zabrał głos p. inspektor szkolny i przedstawił ogólny program kursów, zaznaczając, że celem kursów jest dać Polsce dobrego i pełnowartościowego żołnierza-obywatela.

Żywiołowe okrzyki braci przedpoborowej na cześć P. Prezydenta R. P., P. Marszałka, i Ojczyzny, oraz odśpiewanie Hymnu państwowego i „Boże, coś Polskę", świadczyły wymownie, że my — młodzież przedpoborowa, zrozumieliśmy, czym mamy być w życiu i jak wielkie obowiązki ciążą na nas.

Zrozumieliśmy, że musimy zbudować Polskę nową, silną i wielką, i przeświadczenie, że na nas właśnie spoczywa ten obowiązek, jest naszą wielką dumą.

Okrzyki te wyrażały równocześnie naszą serdeczną wdzięczność dla tych, którzy bezinteresownie, chcąc zaopiekować się nami, — młodzieżą przedpoborową, — będą pracować nad naszym wychowaniem, nad wykształceniem naszych umysłów i charakterów.

Podniesieni na duchu, rozeszliśmy się do domów z powziętym mocnym przekonaniem, że od dzisiaj każdy z nas z większym zapałem i wytrwałością przykładać będzie swą cegiełkę do wielkiego gmachu, jakim jest nasza ukochana Ojczyzna — Polska.

przedpob. Jan Kwiatkowski.

Kolejowe Przysposobienie Wojskowe

Z okazji pożegnania Dyrektora K. P. w Toruniu p. inż. Bogusława Dobrzyckiego, który przeszedł w stan spoczynku, w dniu 29 listopada b. r. odbyło się uroczyste plenarne posiedzenie Zarządu Okręgu Pomorskiego Kolejowego Przysposobienia Wojskowego pod przewodnictwem prezesa Okręgu ob. kmdr. Kłossowskiego.

W posiedzeniu wzięli udział w charakterze gości przedstawiciele Władz D. O. K. P. z p. Dyrektorem Kolei Państwowych inż. Lorfingiem oraz ustępującym Dyrektorem, inż. Dobrzyckim na czele.

Zebranie zagaił prezes Okręgu ob. kmdr. Kłossowski okolicznościowym przemówieniem, po czym odczytał powziętą przez Zarząd Okręgu Pom. K. P. W. uchwałę następującej treści:

„Długoletni Prezes Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych Toruń, Obywatel Inż. Bogusław Dobrzycki, przeszedł z dniem 1 listopada 1938 r. na własną prośbę w stan spoczynku. Trwająca od 8 lat współpraca między nim, jako zwierzchnikiem służbowym, a Zarządem Okręgu Pomorskiego Kolejowego Przysposobienia Wojskowego, pozwala stwierdzić, że współpracy tej towarzyszyła całkowita harmonia, wzajemna życzliwość i zrozumienie dążeń. Obywatel Prezes Inż. Bogusław Dobrzycki wykazywał w stosunku do Kolejowego Przysposobienia Wojskowego serdeczną życzliwość i okazywał mu zawsze troskliwą opiekę. Nie krępował inicjatywy drobiazgowością ani rutyną biurokratyczną, udzielając jednocześnie swych rad i spostrzeżeń.



Jako zwierzchnik służbowy miał możność, gdyby tego pragnął, utrudniać pracę Kolejowego Przysposobienia Wojskowego. W tym kierunku wystarczyłoby formalne stosowanie istniejących przepisów, aby zahamować inicjatywę i sparaliżować akcję.

Obywatel Prezes Inż. Bogusław Dobrzycki jednakże należy do rzędu obywateli tej wyższej klasy, którzy swe posłannictwo społeczne widzą w możności współdziałania w tworzeniu pożytecznych placówek, a nie w podważaniu ich żywotnych fundamentów.

To też możemy stwierdzić, że Obywatel Prezes Inż. Bogusław Dobrzycki dobrze się zasłużył Kolejowemu Przysposobieniu Wojskowemu".

Następnie Prezes Okręgu przedstawił p. Dyrektorowi inż. Lorfingowi członków Zarządu Okręgu Pom. K. P. W., prosząc go o życzliwe ustosunkowanie się do poczynań K. P. W.

Związek Strzelecki

ZAKOŃCZENIE KURSU DRUŻYNOWYCH ORLĄT ZWIĄZKU STRZELECKIEGO



Trwający od trzech tygodni kurs t. zw. drużynowych orląt Związku Strzeleckiego w Toruniu zakończył się w dniu 3 bm.

Rano orlęta wysłuchały w skupieniu nabożeństwa oraz kazania, wygłoszonego przez ks. kapelana Lemańczyka.

Po nabożeństwie kompania orlęca, licząca 86 chłopców pod dowództwem ppor. Kościelnego i ppor. Gałęzewskiego przemaszerowała do koszar toruńskiego pułku piechoty, gdzie orlęta złożyły przyrzeczenia orlęce.

W uroczystości wzięli udział pp.: dowódca toruńskiego p. p. ppłk. dypl. Winiarski, prezes zarządu okręgu VIII Z. S. dr. Tomczyński, komendant koręgu VIII Z. S. mjr Wadas, dalej ksiądz prałat dr. Jank, członek zarządu okręgu, ks. prałat Kroczek, kpt. Niwiński i inni.

NASZE ZWYCIĘSTWO

W cichej i wytrwałej pracy na terenie Grudziądza wykazały strzelczynie już nieraz duże wyrobienie organizacyjne, które daje coraz lepsze wyniki.

W roku 1936 w imieniu strzelczyń, komendantka grodzka ob. Sicińska, zawarła braterstwo pracy z Sokolicami, wręczając gniazdu żeńskiemu „Sokoła" odznakę organizacyjną wraz z popiersiem Marszałka Piłsudskiego. Nawiązana nić przyjaźni wytrzymała próbę życia i wydała dobre owoce. W pamiętnych dniach roku bieżącego, gdy się ważyły losy Zaolzia, z inicjatywy żeńskiego ZS. utworzono międzystowarzyszeniowy komitet kobiecych organizacyj dla niesienia pomocy Zaolziu. Komitet ten, do którego weszły prawie wszystkie organizacje kobiece w Grudziądzu, zebrał na pomoc dla Zaolzia pokaźną sumę 2.720 przeszło złotych.

I znowu dla upamiętnienia historycznego w dziejach Polski miesiąca listopada, na rzucone przez Wydział Pracy Kobiet ZS. hasło, połączyły się organizacje kobiece WF. i PW. m .Grudziądza, i wystawiły wspólnymi siłami piękny poemat rycerski, pióra komendantki grodzkiej ZS., pt. „Pochód do Wolności". Przedstawienie to, na które przybyli przedstawiciele władz państwowych i wojskowych oraz tłumy publiczności, wypadło pod każdym względem imponująco, i na życzenie władz wojskowych zostało powtórzone na specjalnym wieczorze dla żołnierzy garnizonu grudziądzkiego. Tę samą imprezę powtórzono poza tym dla młodzieży w sali Teatru Miejskiego, i czysty zysk przekazano do rąk ks. proboszcza dr. Pastwy na odnowienie kościoła Farnego w Grudziądzu. Inicjatywa współpracy, którą rzuciła żeńska komenda grodzka ZS. oraz Wydział Pracy Kobiet ZS. w Grudziądzu, połączyła więc w pracy dla dobra ogólnego Zw. Strzelecki, organizację Przysp. Wojsk. Kobiet, Sokoła Żeńskiego i Harcerki. Duże to osiągnięcie stanowi w historii strzelczyń na terenie Grudziądza jedną z najpiękniejszych kart.

Odezwa Związku Rezerwistów

MAMY ŚWIETNĄ ARMIĘ — MUSIMY MIEĆ RÓWNIE DOBRĄ REZERWĘ

Powszechna wojna nas nie minie. Widać to z gorączkowych zbrojeń poszczególnych Państw.

Jedynym ratunkiem przed niewolą obcą, zależnością gospodarczą i polityczną od państw wielkich i potężnych, jest nie tylko dobre uzbrojenie narodu, ale, co ważniejsza, — duch armii i społeczeństwa. Ducha tego stworzy powszechność służby armii rezerwowej, zorganizowanej w Związkach Rezerwistów.

Potęgi Polski nie buduje się samym tylko śpiewaniem patriotycznych hymnów. Potęgę Polski budujemy wyłącznie na cnocie żołnierskiej, a tę cnotę urabiać można tylko w organizacjach byłych wojskowych lub z wojskiem współdziałających.

Mamy świetną armię. Ale, niestety, słabe są jeszcze szeregi rezerwowe, gdyż tysiące rezerwistów, którzy niedawno odbyli służbę wojskową stroni od Związku Rezerwistów, sądząc że służba wojskowa dała im skończony patent obywatelski.

Rezerwista od powrotu swego z wojska do „cywila" ma Obowiązek służenia swej Ojczyźnie. Jeśli chodzi luzem, stroni od Związków Rezerwowych, staje się mimowoli obcy wojsku, obcy Narodowi, bo Wojsko i Naród są dziś nierozerwalną całością pojęcia Ojczyzny. Obywatel, obojętny na sprawy swego Narodu, osłabia bojowe walory Armii i zatem nie przysługuje mu szczytne miano obywatela, lecz nędzna nazwa niewolnika.

To rezerwista polski po wyjściu z wojska musi głęboko sobie rozważyć i znaleźć tylko jedną odpowiedź: stać nadal w szeregu żołnierzy-obywateli i razem z nimi w mundurze rezerwy maszerować do wielkości Państwa Polskiego.

Szeregi te skupia Związek Rezerwistów, jako organizacja, pracująca jedynie dla celów dobra Państwa.

Naród o milionowej rzeszy wyszkolonych rezerwistów nie boi się wojny.

Co szósty obywatel jest rezerwistą. Policzmy jaka to potęga. Ale zmarnujemy ją, jeśli będziemy stali na uboczu. Dlatego **KAŻDY REZERWISTA W ZWIĄZKU REZERWISTÓW!**

Polski Związek Zachodni

OPIEKA NAD SZKOŁAMI W PÓŁNOCNYCH POWIATACH POMORZA

Ostatnio odbyło się w Gdyni zebranie założonego we wrześniu br. przy Polskim Związku Zachodnim — Komitetu Opieki nad Szkołami Przygranicznymi. W zebraniu uczestniczyli przedstawiciele szeregu organizacyj, opiekujących się szkołami, oraz inspektorowie trzech obwodów szkolnych: kościerskiego, kartuskiego i pomorskiego. Przebieg zebrania i dyskusji zobrazowały dodatnie wyniki dotychczasowej akcji Komitetu, który objął swą opieką przeszło 50 szkół, a cały szereg instytucyj nawiązało bliskie stosunki z dziećmi i ludnością przygranicznych terenów. Wraz z poznaniem warunków życia ludności przygranicznej, następuje zrozumienie ważności akcji opieki nad tamtejszym terenem, przede wszystkim z punktu widzenia narodowego. Komitet obecnie nie tylko pomaga w zaopatrzeniu w pomoce szkolne, lecz również dostarcza owoców, zeszytów, pomaga w dożywianiu itp. Na zebraniu powiększono skład Komitetu o kilka osób i omówiono akcję gwiazdkową. Komitet postanowił rozpocząć szeroką akcję propagandową na rzecz pomocy dla najbiedniejszych szkół północnych powiatów Pomorza.

Śmiech to zdrowie

Tatuś

Młody oficer francuski jest adiutantem swego ojca, generała. Podczas manewrów generał wysłał syna z rozkazem do jednego z podległych mu dowódców.

— Panie pułkowniku — melduje młodzieniec — Tatuś powiedział, żeby pan natarł na tę wieś.

Pułkownik zaczerwienił się i krzyknął:

— A co powiedziała mamusia?

Ogon — to nie kamień!

Chłopiec, płacząc: — Pański pies mnie ugryzł.

Przechodzień: — Musiałeś go uderzyć lub podrażnić.

Chłopiec: — Wcale nie! Ja go tylko podniosłem z ziemi.

— W jaki sposób?

— Za ogonek.

W Moskwie

— Po kim to nosicie żałobę, towarzyszko?

— Mój mąż...

— Co? Umarł?

— Nie, ale już został mianowany generałem!

Mocno

— Jednak, jak się okazuje, Stalin siedzi na swym fotelu dyktatorskim mocno.

— Tak mocno, że aż się ze strachu ruszyć nie może.

Zasłużył na emeryturę

— Czy pani mnie wreszcie wysłucha? Kocham panią od lat dziesięciu!

— No, więc co? Czy mam panu wyznaczyć emeryturę?

W Niemczech

Gdy wysoki dostojnik kościoła mówił z ambony o zasadach wychowania religijnego i o niesłusznym wtrącaniu się państwa w te sprawy, podniósł się nagle jakiś zirytowany narodowy scojalista:

— To jest skandal! — krzyknął na cały kościół — aby człowiek bez rodziny i dzieci ośmielał się wypowiadać na temat wychowania!

Na to otrzymał natychmiast nieoczekiwaną odpowiedź:

— Nie pozwolę, aby w mojej obecności dotykano w ten sposób naszego Führera.

Ścisłość

Sierżant: — A ty dokąd idziesz?

Żołnierz: — Przynieść wody, panie sierżancie.

Sierżant: — W tych obszarpanych spodniach?

Żołnierz: — Nie, panie sierżancie! w wiaderku!

Sprytny żebrak

— Nie odmów, łaskawa pani, grosika ślepemu.

— Ale przecież wy widzicie!

— Nie widzę. Pani piękność oślepiła mnie...

— Macie tu złotówkę...

Malarz na wsi...

— Zapytaj, mała, tatusia, czy mogę wymalować Waszą krowę?

Dziewczynka wraca po chwili i mówi:

— Tatuś kazali powiedzieć, że krowa już sześć lat jest czarna, to niech ta już tak pozostanie...

Na wiejskiej drodze

— Bartek, którędy trzeba jechać do Wólki?

— A skąd pan wie, że mi Bartek na imię?

— O ja wszystko wiem!

— A to pewnie wie pan także, którędy się jedzie do Wólki.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

WPan Jan Klinik, Wyrzysk. Za uwagi bardzo dziękujemy. Postaramy się, w miarę możliwości, z nich korzystać. Prosimy o dalsze spostrzeżenia, dotyczące redagowania „Straży nad Wisłą" i co do jej poczytności.

W. P. Cz. Staniec w Łochowie. Życzymy polepszenia doli i szczęśliwego uporania się z trudnościami, które życie stawia Panu, jak i zresztą wielu innym kolegom Pana.

W. P. Jan Szulc w Łukowie. Dziękujemy za list i pozdrowienia. Chcielibyśmy, aby uzyskanie świadectwa powiodło się Panu jak najlepiej.

W. P. Tad. Bartoszyński w Ostrowitem. Cieszymy się, że tak dobrze rozumie Pan obowiązki swoje, jako Polak i przyszły żołnierz.

W. P. Bronisław Ikier w Kowalewie. Będziemy przesyłać 1 egz. „Straży nad Wisłą".

W. P. T. Wiechowski w Zbychowie. Wdzięczni jesteśmy Panu i uczestnikom kursu w Zbychowie za pozdrowienia, i nawzajem składamy wszystkim życzenia owocnej pracy. Za cenne uwagi dziękujemy Panu; chcielibyśmy bowiem, ażeby „Straż nad Wisłą" była jak najchętniej czytana.

Numer bieżący nie zawiera wkładki instrukcyjnej.

Naczelny redaktor:
KAZIMIERZ KRUKOWSKI, kierownik O. P. Kurat. O. S. P.

Zastępca naczelnego redaktora **dyr. ZYGMUNT CHOJNICKI**

Sekretarz redakcji: **STANISŁAW POTOCKI.**

Komitet redakcyjny:
Ks. prałat **Aleksander Ziemski**, naczelnik **Wiktor Grzanka**, **Roman Leśny**, kpt. **Mieczysław Mieczysławski**, dyr. **Bohdan Pawłowicz**, kpt. **Jan Rusch**, inżynier **Władysław Szopowski**, mgr **Marian Wojnowski**.

Redakcja i administracja: TORUŃ, UL. MICKIEWICZA 2/4.
Telefon red. 10-67. **(Dom Społeczny).**
Nr P. K. O. 210.701. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem
Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz. w Toruniu.
Czcionkami Drukarni Spółdzielczej w Toruniu.

WARUNKI PRENUMERATY

rocznie	10 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedynczy	35 gr

OGŁOSZENIA:

strona	200 zł
½ strony	110 zł
¼ strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł